

Przedmnik

Cena
egzemplarza

10
groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr. 195

Wydanie

Ł

Rok 67

Czwartek, dnia 26 sierpnia 1937

Drugi dzień procesu Fleischerowej

Zeznania głównej oskarżonej — Fleischerowa „nie chciała dla siebie korzyści, lecz imponowały jej stosunki z Parylewiczową — Liczne interwencje oskarżonej

Kraków. (Tel. wł.) We wtorek w procesie Hindy Fleischerowej i siedmiu żydowskich towarzyszy zeznawała w dalszym ciągu Fleischerowa.

Na procesie omawiana była w szczególności sprawa asesora Sanowskiego, obecnego sędziego w Brzostku.

Oskarżona wyjaśniła, że inż. Studnicki prosił ją w Tarnowie, by interweniowała w jego sprawie, a mianowicie w sprawie przeniesienia go z Tarnowa do Krakowa. Oskarżona zwróciła się wówczas do Parylewiczowej, która oświadczyła jej po pewnym czasie, że sprawa jest na dobrej drodze. Wtedy Studnicki wraz z Sanowskim zwrócili się do oskarżonej zapytaniem, na co są potrzebne jej pieniądze. Ta im oświadczyła, że jest to forma pożyczki. Sanowski oświadczył wówczas, że jej pożyczki nie da. Po tem był kilkakrotnie u niej, nalegając na załatwienie sprawy. W końcu jednak zerwał pertraktację.

Fleischerowej imponowała znajomość z panią prezesową

Dalej Fleischerowa oświadczyła, że w tych pośrednictwach nie była zupełnie zainteresowana, imponowała jej tylko znajomość z panią prezesową, a sama — jak podaje — wydawała drobne kwoty na podróże.

Sędzia: Czy nie wydało się to pani dziwnym, nienaturalnym, że tacy ludzie, jak sędziowie, zwracali się do pani, żony kupca z prośbą o interwencję?

Oskarżona: Mnie to imponowało, że się sędziowie do mnie zwracali. Sędzia: Co się stało z listami Parylewiczowej dotyczącej sprawy Sanowskiego?

Osk.: Spaliłam je na prośbę p. Sanowskiego.

Prok. Żeleński: Gdy chodziło o nominację Sanowskiego, kto o tym miał decydować?

Osk.: Nie wiem.

Prok.: Nie pytała się o to pani Parylewiczowej?

Osk.: Nigdy.

Kto miał decydować Warszawa czy Kraków?

Prok.: Nie wie pani kto — mówiąc obrazowo — miał decydować Warszawa czy Kraków? Nie mówiła o tym Parylewiczowa?

Osk.: Nie. Mówiła mi tylko p. prezesowa, że musi jechać do Warszawy, ale kto miał decydować o nominacji, tego nie wiem.

Prok.: Ale w śledztwie pani to inaczej przedstawiła.

Prokurator wnosi o odczytanie oświadczenia zeznań Fleischerowej, złożonych w śledztwie. Jak się okazuje z tych zeznań, Parylewiczowa informowała oskarżoną, że mąż jej jako prezes Sądu Apelacyjnego proponuje kandydatów, a zatwierdzenie należy do Warszawy.

Na pytanie jednego z obrońców oskarżona przedstawia swój stan psychiczny w czasie śledztwa, mówiąc:

Jak to było z tą drabiną ku wolności!

Przez siedem miesięcy przeżywałam w ścisłej izolacji. Koło siebie nie

miałam żywej duszy. Nie miałam z kim słowa zamienić. Do przesłuchów byłam wzywana codziennie. Byłam po prostu nieprzytomna i byłam gotowa przyznać się do największej zbrodni, byleby tylko śledztwo się jak najszybciej skończyło i bym mogła wrócić między ludzi. Przyznawałam się tym bardziej, że sędzia śledczy powiedział mi, iż przyznanie się, to jest drabina, po której wychodzi się na wolność.

Prok. Żeleński: Niechno pani bliżej powie, kiedy to było z tą drabiną.

Osk.: Zeznawałam wtedy o sędziynie Dobruckiej.

Prok. Żeleński prosi o zaprotokółowanie tego szczegółu i następnie zapytuje:

— Czy badał panią tylko sędzia Korusiński, czy także ktoś inny?

Osk.: Badana byłam jeszcze w Tarnowie zaraz po aresztowaniu.

Prok.: A więc wtedy była pani przytomna. Co pani wtedy zeznała w sprawie Sanowskiego?

Osk.: Wtedy byłam trzy dni bez jedzenia.

Prok.: Ale później już pani jadła, bo przesłuchanie nastąpiło 6 dni po aresztowaniu. Zeznała pani to samo o sprawie Sanowskiego, co później w okresie izolacji.

Notariat asesora Wintera

Z kolei przewodniczący przechodzi do sprawy asesora notarialnego Żyda Józefa Wintera.

Przew.: Czy oskarżona otrzymała w marcu 1936 r. list od Parylewiczowej, zawierający odpowiedź w sprawie uczynionej propozycji co do notariatu asesora Wintera?

Osk.: Otrzymałam.

Przew.: Co poprzedziło ten list? Osk.: Zwróciła się do mnie Tauberowa z zapytaniem, czy mogłabym przeprowadzić nominację Wintera na notariusza. Ja odpowiedziałam odmownie, ale ona nalegała, bym interweniowała u Parylewiczowej.

Na to potrzeba 6 tysięcy złotych

Przew.: Czy powiedziała pani Tauberowej, że na to potrzeba 6.000 złotych?

Osk.: Powiedziałam, bo chciałam się jej pozbyć.

Obrońca: Czy powiedziała jej pani, że do Parylewiczowej można się dostać pieniędzmi?

Osk.: Powiedziałam.

Następnie prokurator obszernie porusza jeszcze raz kwestię interwencyjną w sprawie sędziego Sanowskiego, zapytując, czy mąż oskarżonej wiedział o tej sprawie.

Mąż nic nie wiedział

Fleischerowa twierdzi, że ona mężowi nic o tym nie mówiła. Prokurator żąda wówczas odczytania listu, jaki oskarżona w tej sprawie do Parylewiczowej pisała. Sąd odczytuje list do Parylewiczowej, w którym jest mowa o sprawie nominacji sędziego Sanowskiego, a równocześnie o procesie, jaki Fleischer prowadził przed sędzią Sanowskim. Oskarżona tłumaczy się, że chodziło o wpłynięcie na Parylewiczową, aby nominację przyspieszyła, a nie chodziło o wywarcie wpływu na sędziego Sanowskiego w sprawie prowadzonego przezeń procesu Fleischera.

Przew.: Jak pani poznała Orzechowską?

Osk.: Pani Orzechowska była moją klientką, a kiedy dowiedziała się, że i ja znam się z panią Parylewiczową, prosiła mnie w sprawie jej męża.

Pierwsze interwencje w 1934 roku

Przew.: Czy oskarżona w roku 1934 prosiła Parylewiczową w sprawie Orzechowskiego?

Osk.: Był to pierwszy wypadek mojej interwencji.

Żądała 800 zł, czy prosiła o pożyczkę?

Przew.: Czy w grudniu 1934 roku Parylewiczowa pisała do oskarżonej,

że opróżni się notariat w Białej i zażądała za to 800 złotych?

Osk.: Tak.

Po chwili oskarżona prostuje i dodaje, że chodziło tu o pożyczkę 800 złotych dla Parylewiczowej.

Przew.: Jest jasne, że skoro się pisze, że opróżni się notariat w Białej i dodaje o pożyczce 800 złotych, to żąda się za to 800 złotych.

Przew.: Czy Orzechowska później nalegała w sprawie tego notariatu?

Osk.: Tak, ja powiedziałam p. prezesowej, że Orzechowska prosi mnie o to.

Przew.: Czy we wrześniu 1935 r. Orzechowski otrzymał notariat?

Osk.: Tak.

Przew.: A na skutek czyich zabiegów?

Osk.: Parylewiczowa była tym zaskoczona i gdy się dowiedziała, oświadczyła: „Tak? To ładnie!”

Srebrny serwis... jako prezent dla dzieci

Przew.: Ale Orzechowska myślała, że to na skutek zabiegów Parylewiczowej. Przy wyjeździe wręczyła przecież pani srebrny serwis.

Osk.: To jako prezent dla dzieci.

Przew.: O! Tak się łatwo srebrnych serwisów nie ofiarowuje. Czy Orzechowski aż tak dobrze się powodziło?

Osk.: Tak.

Z kolei przewodniczący przechodzi do omawiania sprawy przeniesienia Kuśnierskiego. Oskarżona dowiedziała się o tym od Orzechowskiej, której Kuśnierski był bratem, notariuszem w Przeworsku. Parylewiczowa oświadczyła, że to „da się zrobić” i zażądała za „to” — 500 złotych.

Jak to było z weksłami

Prok.: Co się stało z weksłami Parylewiczowej na 800 zł dla Orzechowskiej?

Osk.: Weksle te wręczyłam Orzechowskiej w odcinkach po 500, 200 i 100 złotych.

Prok.: A co pani powie na to, że Orzechowska twierdzi, iż pani wzięła weksle na 700 zł, a jej dała jeden na 100 zł?

Osk.: To jest nieprawda.

Prok.: Mąż pani wiedział o tej sprawie?

Osk.: Słyszał raz, jak Orzechowska prosiła mnie o interwencję u pani prezesowej. Więcej nie słyszał.

Na dalsze pytania prokuratora Fleischerowa stanowczo zaprzecza, jakoby mąż jej wiedział cokolwiek o sprawie Orzechowskiej.

Jeden z obrońców: Jaki był stosunek pani do męża? Niech pani bez wstydu przyzna, kto miał rolę nadrzedną w domu i w sklepie?

Osk.: Mąż był chory i apatyczny. Niczym się nie zajmował.

Zawsze lepiej zabezpieczyć się z dwóch stron

Obrońca: Czy pani wie coś o tym, że Orzechowska starała się o notariat dla męża również inną drogą, przez prezydenta Nowego Sącza — Waltera i że w tej sprawie miała się odbyć rozmowa pomiędzy ministrem Pierackim a Parylewiczową?

Osk.: Nie. Nic o tym nie wiedziałam.

Następnie sąd zadał oskarżonej kilka pytań, odnoszących się do spraw drobnych, w sprawie których nie doszło do żadnych interwencji.

Czy nie za późno!

Sędzia: Czy w tych sprawach oskarżona zdawała sobie sprawę, że pieniądze, wręczone Parylewiczowej, nie były pożyczkami, ale za interwencje?

Osk.: Teraz zdaję sobie sprawę. Z kolei sąd przeszedł do dalszych kategorii spraw, tj. do prób wpływania na sędziów w sprawach procesowych i przy ferowaniu wyroków.

„Wszystko robiłam bezinteresownie”

Jako pierwsza idzie sprawa Żyda Fastena. Oskarżona twierdzi, że chodzi tu o napisanie listu do sędziego Balona, aby był bezstronny. Fleischerowa twierdzi przy tym, że podjęła się tej interwencji bezinteresownie.

Sędzia: Czy zna pani choć jednego kupca na kuli ziemskiej, który poświęcił by się tak dla swego odbiorcy?

Osk.: Ja się nie poświęcałam.

Sędzia: Skoro oskarżona robiła wszystko bezinteresownie, to dlaczego wystawiła Fastenowi rachunek za wyjazd do Warszawy na 390 zł?

Osk.: Ja mu żadnego rachunku nie wystawiałam. Na kartce napisałam „Fasten”; bo takie miało być zestawienie towaru dla Fastena.

Prok.: Ale na tej kartce jest już pod końcową sumą cyfra, którą pani otrzymała i reszta, jaka się pani należy.

Sędzia: A jak pani wytłumaczy, że na tej kartce znajdowały się pożyczki: Dobrucka — 100 zł i kolejno 80 zł. Pani zeznała swego czasu, że w kawiarni dała pani Dobruckiej 100 zł?

Osk.: Nie. Nic nie dałam.

Przewodniczący wykazuje oskarżonej pewne nieścisłości w pozycjach, jak: hotel 2 osoby, lekarz itd. Fleischerowa w dalszym ciągu mówi o sprawie ugodowej swego męża, która znalazła się w końcu w Sądzie Najwyższym.

Sędzia: Czy oskarżona w tej sprawie interweniowała w Warszawie?

(Ciąg dalszy na stronie 2).

Osk.: Nie.

Sędzia: A jak oskarżona wytrąmaczy, że znaleziono u niej kartkę z Warszawy, gdzie są informacje w sprawie tego procesu?

Osk.: Bo się informowałam, kiedy będzie termin i napisano mi, że rozprawa będzie tajna.

Stale „300 złotych”

W dalszym ciągu Fleischerowa dodaje, że bawiący w tym czasie p. Sobel miał się widzieć ze sędzią Dobruckim i prosił go o dokładne przegłębienie akt.

Sędzia: Czy Parylewiczowa prosiła w związku z tym o pożyczkę 800 złotych?

Osk.: Tak. Ja pożyczyłam jej 300 złotych i dodałam jeden weksel na 300 złotych.

Dalszy ciąg procesu w wtorku podamy w numerze jutrzejszym.

Zjazd przedsiębiorców samochodowych

Warszawa. (Tel. wł.). We wrześniu odbędzie się zjazd przedsiębiorców samochodowych, który omawiać będzie przede wszystkim sprawy podatkowe i koncesyjne. Szczególnie zagadnienie koncesyjne stanowi wielką bolączkę, krótki bowiem czasokres, na który koncesje są udzielane, nie pozwala na należyte ich wyzyskanie. (w)

Wyroki śmierci w Sowietach

Paryż. (PAT.) Havas donosi z Moskwy: „Leningradzka Prawda” donosi, że trybunał wojskowy okręgu leningradzkiego skazał na śmierć w dniu 22 bm. 9 członków „trockistowskiej organizacji kontrewolucyjnej”. Wyrok natychmiast wykonano. Akt oskarżenia głosił, że oskarżeni dopuścili się „szeregu zbrodniczych czynów, jako to: rozmyślne trucie robotników oraz spowodowanie wybuchu, który pociągnął za sobą ofiary ludzkie w jednym z przedsiębiorstw przemysłu wojennego”.

Uposażenia pracowników kolejowych

Warszawa. (PAT.) Niektóre dzienniki podały wiadomość o opracowaniu przez Ministerstwo Komunikacji projektu nowych przepisów o uposażeniu pracowników kolejowych. — Wiadomość ta nie jest zgodna z rzeczywistością, ponieważ Ministerstwo Komunikacji wspomnianych przepisów nie opracowało.

Sprytny pomysł oszusta

Warszawa. (Tel. wł.). Do wsi Niedźwiada, gm. Byków, w pow. łowickim, przyjechał do soltysa na rowerze jakiś osobnik i przedstawił się jako delegat Ministerstwa Pęci i Telegrafów. Domagał się sporządzenia spisu domów całej wsi. Z rozmowy tej spisał protokół, po czym odjechał. Nazajutrz przyjechał znowu, ale soltysa nie zastał. Domagał się, ażeby według przeprowadzonego przez soltysa spisu mieszkańców zebrać od każdego po 25 groszy na maski gazowe, albowiem w niedzielę nadchodząca ma odbyć się próba nalotu gazowego. Miał przy tym być sporządzone dwie listy: tych mieszkańców, którzy uiszcza opłatę i tych, którzy należności nie zapłacą. — Wzamin za to przyrzekł soltysowi wynagrodzenie i odbiór radiowy. Kiedy soltysowa zwracała uwagę, że soltys nie może przeprowadzić takiej zbiórki, osobnik zgodził się przełożyć ćwiczenia gazowe na poniedziałek. To wzbudziło nieufność, wobec czego soltysowa dała znać na policję. Widząc nadchodzącego policjanta, nieznajomy zbiegł na rowerze. (w)

Krwawe dożynki

Poznań, 24. 8. Podczas dożynek w majątności Orla w powiecie krotoszyńskim, doszło nocą na podwórzu do bójki, w czasie której Jan Jaruzel z Orli pokłut sztyltem Jana Piętkę i Leona Koniecznego z Koźmina. Ciężko poranionego Piętkę przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala w Koźminie, gdzie zmarł wskutek odniesionych obrażeń. R-r.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska

w Łodzi, ul. Gdańska 126

Miniejszymi przepisami P. T. Odbiorców za przerwę w dostawie mleka w dniu 23. bm. Wstrzymanie dostawy nastąpiło z powodu defektu w motorze, co uniemożliwiło pasteuryzację mleka. Od dnia dzisiejszego dostawy odbywać się będą normalnie i polecamy nadal znane ze swej dobroci nasze produkty mleczne.

n. 48 406

Jeden pocisk zabił 200 osób, a 100 ranił

Straszne skutki wybuchu po cisku — Spustoszenie na ulicach Szanghaju — Wielka bitwa w Chinach Północnych

Szanghaj. (ATE) W godzinach południowych pocisk uderzył w wielki dom towarowy stojący na rogu ulicy Nanking i Chekiang. Skutki wybuchu tego pocisku były straszliwe, ruch bowiem zarówno w domu towarowym, jak i na ulicach, jest w tych godzinach bardzo ożywiony. Dotychczas podaje

się ponad 200 zabitych i około 100 ciężko rannych.

Wszystkie szyby wyleciały z ram w domach, położonych w sąsiedztwie miejsca wybuchu pocisku, a ulica przedstawia obraz kompletnej ruiny.

Drugi pocisk uderzył w budynek koło ulicy Kanton, gdzie znajduje się

obecnie skład żywnościowy marynarki amerykańskiej. Pocisk ten jednakże nie eksplodował.

Szanghaj. (ATE) W mieście panuje panika wywołana wybuchem pocisku w najbardziej ożywionym miejscu w dzielnicy międzynarodowej. Pocisk wybuchł w godzinach południowych na ulicy Nankin Road, gdzie znajdują się wielkie domy towarowe. Wskutek pocisku zabitych zostało około 300 osób, w tej liczbie wielu Europejczyków, rannych zostało przeszło 500. Rannych przewieziono do znajdującego się w pobliżu szpitala niemieckiego „Paulin”. Dotychczas nie ustalono, jakiego pochodzenia był pocisk.

Pekin. (ATE) W Chinach Północnych w miejscowości oddalonej 50 km na południowy-wschód od Pekinu trwa wielka bitwa, której wyniki dotychczas są nieznane.

Podczas dnia dzisiejszego Japończycy oczyścili tereny okolicy Czing-Czaj od nieregularnych wojsk chińskich, które prowadziły partyzantkę przeciw Japończykom. Japoński oddział wojskowy, który przybył z północy, przedostał się przez mur chiński w okolicy Czing-Pei.

Szanghaj. (PAT.) W nocy na wtorek zaznaczyła się w Szanghaju ożywiona działalność artylerii chińskiej. Według wiadomości, pochodzących ze źródeł chińskich, kilka pocisków ugodziło w japońskie koszary. W japońskiej szkole w dzielnicy Hong-kiu oraz w magazynach japońskiego towarzystwa „Niszin-Misinkaisza” w Putung wybuchły pożary. Japoński okręt flagowy „Idzumo” oraz dwa krążowniki ostrzeliwały zachodnie krańce dzielnicy Hong-kiu.

Szanghaj. (PAT.) Chińska agencja „Central News” donosi, że wojska chińskie, które rozpoczęły atak w kierunku na Tientsin, dotarły w poniedziałek do miejscowości Jang-ling-czing, pierwszej stacji kolejowej za Tientsinem na linii Pupao — Tientsin. Bitwa była bardzo zacięta.

Agencja donosi jednocześnie, że samoloty chińskie ostrzeliwały ubiegłej nocy okręt japoński, stojący na kotwicy na wysokości Wusung.

Tokio. (PAT.) Agencja Domei donosi na podstawie wiadomości otrzymanych z Nankau, że wojska japońskie zajęły wczoraj rano o godz. 6 przełęcz Nankau oraz wszystkie brzońce jej forty. Komunikat japońskiego ministerstwa wojny potwierdza tę wiadomość dodając, że wojska chińskie między Kalganem a Szu-jung-kuanem są ze wszystkich stron otoczone przez oddziały japońskie.

Karetka „Linas Hacedek” zderzyła się z wozem

Woźnica Polak doznał złamania nogi

Pabianice, 25. 8. W poniedziałek około godz. 21,30 karetka żydowskiego nocnego pogotowia „Linas Hacedek” z Łodzi, powracająca z Kolumny z chorym Żydem na ul. Łaskiej w Pabianicach, wpadła na jednokonną wóz asenizacyjny.

Skutki najechania były fatalne. — Woźnica Sipak Zygmunt, lat 30, zam. przy Łaskiej 53, doznał złamania lewej nogi powyżej kolana i ogólnych obrażeń — tak, że pozostanie kaleką na całe życie.

Wóz został uszkodzony, a koń poraniony. Karetka pogotowia uległa nieznanym uszkodzeniom.

Szofer karetki „Linas Hacedek”, Żyd Tajfel Birnbaum z Łodzi, Żółwa 26, który wyszedł bez szwanku, poczuwając się do winy i obawiając się

kary, wyskoczył natychmiast z samochodu i zbiegł pozostawiając na ziemi jeżdżącego Polaka.

Po chwili Birnbaum powrócił i wyraził się do zebranych: — „Gdzie ten cholernik szofer się podział, bo ja przyjechałem po samochód!”

Żyd chciał w ten podstępny sposób zmylić czujność świadków, został jednak rozpoznany i oddany w ręce przybyłej policji.

Według zebranych na miejscu wypadku od naczynych świadków relacji winę ponosi kierowca samochodu. Jechał on z nadmierną szybkością lewą stroną jezdni, nie dając sygnałów.

Rannego Lipaka przewieziono do szpitala.

Ostrzem siekiery w głowę

Krwawe zabicie z blachy go powodu w Welnowcu

Katowice. (AJS.) Do niezwykle krwawego zabicia z nader blachy go powodu doszło 23 bm. w Welnowcu.

W mieszkaniu Gerharda Bittnera przy Kolonii Agnieszki 24 urządził sobie skromną bibliotekę Bittner wraz ze swoim przyjacielem Teodorem Malichą z Welnowca (Kol. Agnieszki 17). — Lekko podniecony alkoholem, rozpoczęli sprzeczkę o papierosa. Sprzeczka ta przerodziła się wnet w bójkę, w czasie

której Malicha sięgnął po leżącą przy piecu siekierę i ostrzem jej dwukrotnie ugodził Bittnera w głowę, zadając mu bardzo poważne rany. Bezprzytomnego przewieziono zawiązanym z Katowic pogotowiem ratunkowym do szpitala oo. Bonifratrów w Bogucicach. Tak krwawe następstwa blachy sprzeczki wywołały w Welnowcu wielkie poruszenie.

Przeciw profesorom-żydom

Bukareszt. (ATE) Jak donosi prawnicze pismo „Porunca Vremii”, ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, które zostało rozesłane wszystkim dyrektorom szkół średnich w całej Rumunii, na podstawie którego zabrania się w przyszłości powierzania funkcji gospodarza klasy oraz wykładania przedmiotów wychowania obywatelskiego profesorom narodowości żydowskiej.

profesorom narodowości żydowskiej.

Z kroniki politycznej

Berlin. (PAT.) Niemiecki attaché morski w Londynie, kontradmirał Erwin Wassner zmarł w Hadze na udar sercowy. Kontradmirał Wassner odznaczył się w wojnie światowej jako dowódca łodzi podwodnej.

Tajemnicze samoloty atakują angielskie okręty

W Anglii panuje duże zaniepokojenie z powodu tajemniczych nalotów na okręty angielskie — Flotylla kontrtorpedowców zostaje na Malcie

Londyn. (PAT) Wielkie wrażenie wywołała wiadomość o nowym nalocie powietrznym na statek brytyjski na Morzu Śródziemnym.

Statek „Noemi-Julia” wysłał sygnały, że został zaatakowany przez dwa samoloty na pełnym morzu. Samoloty posiadały numery 528 i 529 oraz oznaczone były białymi krzyżami na tle czarnych pól. Krzyże miały dwa czarne pasy.

Statek znajdował się w drodze z Suse w Tunisie do Barcelony. Nalot zaś nastąpił mniej więcej w połowie drogi między Marsylią a wybrzeżem katalońskim.

Jest to drugi wypadek zaatakowania brytyjskiego statku handlowego na Morzu Śródziemnym przez nieznane samoloty. Pierwszy zdarzył się — jak wiadomo — 6 sierpnia, kiedy trzy samoloty, oznaczone ciemnymi krzyżami św. Andrzeja na białym tle, zbombardowały w pobliżu Algeru statek-

cysternę „British Corporate”.

Londyn. (ATE) W tonie prasy angielskiej wyczuć się daje zaniepokojenie wywołane ogólnym położeniem międzynarodowym. Prasa zwraca uwagę, że chodzi nietylko o sprawy zasad, lecz o życiowe zagadnienie dotyczące bezpieczeństwa Imperium na lądzie i morzu.

Prasa m. in. zwraca uwagę, że „Lloyd” podwyższył 4-krotnie takse polis asekuracyjnych statków na Morzu Śródziemnym, a na Wschodzie zaczyna się burza, której końca trudno przewidzieć.

Malta. (ATE) Trzecia angielska flotylla kontrtorpedowców, która udać się miała wkrótce na Daleki Wschód otrzymała rozkaz pozostania na Morzu Śródziemnym.

W ten sposób Anglia rozporządza będzie trzema flotyllami kontrtorpedowców z punktem oparcia na Malcie.

Genewa. (PAT) Do sekretariatu

Ligi Narodów wpłynęła nota rządu walenckiego, która przypomina ostatnich kilka wypadków zatopienia rządowych hiszpańskich statków handlowych i przypomina, że w pobliżu statku tak przed jak i podczas zatapiania znajdowały się włoskie okręty wojenne, względnie okręty nowoczesne, jakich powstańcy nie posiadają.

Opierając się na tych okolicznościach oraz na fakcie, że okręty włoskie nie udzielają pomocy statkom hiszpańskim, nota konkluduje, iż statki hiszpańskie zatopione zostały przez okręty włoskie. Twierdzenia tego nota walencka nie stara się udowodnić.

W dalszym ciągu nota rządu walenckiego prosi o wpisanie sprawy na porządek dzienny Rady Ligi Narodów na mocy par. 11 paktu pozostawiając uznaniu przewodniczącego Rady oraz sekretarza generalnego Ligi Narodów, czy nie należałoby zwołać natychmiast nadzwyczajnego posiedzenia Rady.

Sensacyjny proces w Warszawie

Wyżsi urzędnicy skarbowi skarżą o zniesławienie

Warszawa. (Tel. wł.) W tutejszym Sądzie Okręgowym rozpoczął się olbrzymi proces o zniesławienie wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu z wiceministrem Świtalskim na czele, przez tygodniki: „Państwo Pracy”, „Tydzień Robotnika” i „Za-” oraz b. urzędnika Ministerstwa Skarbu Antoniego Lubowidzkiego.

Oskarżycielami prywatnymi są: wicemin. Ferdynand Świtalski, prezes Izby Skarbowej w Łodzi Rządkiwicz, prezes Izby Skarbowej w Poznaniu Sieradzki, prezes Izby Skarbowej w Łodzi Aland, dyrektor Izby Skarbowej w Kielcach Wojdat, dyrektor departamentu podatkowego Min. Skarbu Jerzy Lubowicki i dyrektor Izby Skarbowej w Brześciu Kwasik.

ZARZUTY

W informacjach danych do „Tygodnika Robotniczego” Lubowidzki stwierdza, że dyr. Ferdynand Świtalski, obecnie podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu, pełniąc funkcję naczelnika urzędu skarbowego w Krasnymstawie, miał dochodzenia dyscyplinarne i sądowe, następnie, że tuszował sprawy nadużyć podwładnych. Dalej oskarżony stwierdza, że prof. Jerzy Lubowicki — obecnie wyższy urzędnik Min. Skarbu — tuszował znana aferę Michałskiego, b. dyrektora V departamentu. Michałski miał proces i pewien czas przebywał w więzieniu. Dalej oskarżony dowodzi, iż również Jerzy Lubowicki w dochodzeniach przeciwko firmie Mazur wymierzył grzywnę tej firmie, ale urzędnikom tej firmy. Oprócz tego stawiane są zarzuty inspektorowi ministerstwa Allandowi, iż przerwał rewizję, dokonywaną w Zachodnim Polskim Stowarzyszeniu Spiritusowym. Przerwanie rewizji nastąpiło w tym momencie, kiedy urzędnik Ruszkowski znalazł dokumenty kompromitujące.

Dalej, że dyrektorzy Izby Skarbowej: Rządkiwicz i Sieradzki utrudniali śledztwo w aferze Michałskiego, ten sposób mianowicie, iż jeden z nich nadesłał sędziemu śledczemu do praw specjalnej wagi, Kleinertowi, załącznik akt sprawy makulaturę, a drugi akt sprawy powycinał najważniejsze dokumenty. Oprócz tego zarzuty te stawiane są innym dyrektorom Izby Skarbowej.

Na rozprawę, której przewodniczy sędzia Kotarba, powołano 35 świadków oskarżenia, a liczba świadków obrony wyniesie na drugie tyle. Ławę obrończą stanowią adwokaci: Szurlej, Kisielewski, Sobotkowski i Jechanowski, w imieniu skarżących urzędników skarbowych występują adwokaci: Wasserberger, Berland, Skoczyński i M. Ettlinger.

Proces, który rozpisany jest na cztery dni, a potrwać może około tygodnia, obfitować będzie w wiele sensacji, gdyż omawiane na nim będą sprawy aresztowanego wicedyrektora Ministerstwa Skarbu Michałskiego, skazanego na 15 lat więzienia za defraudację, b. naczelnika urzędu skarbowego w Radomiu Krzysztoforskiego, łuszcarni rzytu w Gdyni, sprawy rewizji w firmie braci Mazurów, koncesji drożdżowych oraz działalności p. Starzyńskiego, jako b. wiceministra skarbu przed kilku laty.

Pierwszy dzień procesu, który wy-

wolał w Warszawie olbrzymie poruszenie, obfitywał w kilka sensacji.

ZWOLNIENIE Z TAJEMNICY URZĘDOWEJ

Po sprawdzeniu personaliów oskarżonych zabrał głos prokurator i oznajmił, że otrzymał pismo ministra skarbowalniające wszystkich zeznających w procesie urzędników ministerstwa od tajemnicy urzędowej. Obrona zgłosiła wniosek o odroczenie aż do czasu ukończenia śledztwa w sprawie Michałskiego, ponieważ obie sprawy mają z sobą ścisłą łączność. Sąd wniosek oddalił. Wszyscy oskarżeni składają krótkie wyjaśnienia, dlaczego zamieścili artykuły.

ZEZNANIA

Lubowidzki zeznaje, iż widział wielki bałagan i nieporządek w urzędach skarbowych, jednakże nie czynił donosów, gdyż był przekonany, iż żadnego skutku nie odniosą, a jego ze służby zwolnia. Na pytania pełnomocników zniesławionych, skąd czerpał te informacje, zeznał, iż z własnych obserwacji, a oprócz tego podaje nazwisko Jana Świążkowskiego jako informatora. Oskarżony wstąpił w 21 roku do służby skarbowej i stykał się z Pawłem Michałskim.

Konkretnie pamięta jeden wypadek nadużycia, który wydarzył się w Mławie, kiedy to akty dotyczące kary nałożonej na właścicieli wozów z cukrem, dwukrotnie ginęły.

Zbigniew Mitzner twierdzi, iż po porozumieniu się z red. Zarembą artykuł zamieścił na odpowiedzialność autora. Zna nazwiska informatorów, jednakże ich nie wyda. Dwaj następni oskarżeni Gaik i Borkowski nie nowego do sprawy nie wnoszą i utrzymują, że artykuły pomieścili w imię prawdy.

Ostatni z oskarżonych Kawecki, w odniesieniu do zarzutu znieważenia władzy prokuratorskiej, zeznaje, iż chodziło mu tylko o zdopingowanie prokuratury, ażeby energicznie zajęła się sprawami nadużyć.

WICEMINISTER ŚWITALSKI

Następnie zeznaje podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu Ferdynand Świtalski. Charakteryzuje pokrótce osobę oskarżonego oraz świadków obrony. Według jego relacji, popartej dokumentami z biura personalnego Min. Skarbu, Lubowidzki jest człowiekiem nienormalnym, chorym na manię prześladowczą i z tego też powodu zwolniony był jako urzędnik.

Swd. Świążkowski również jest nienormalny, co stwierdza komisja lekarska, cierpi on na neuropsychopatię i według orzeczenia komisji jest 70-procentowym inwalidą. Był przez pewien czas w zakładzie dla umysłowo chorych, jednakowoż do tej pory zajmuje stanowisko w Min. Skarbu.

Swd. Hajdusiewicz popelniał nadużycia, dając swym konfidentom kamiki od zapalniczek, ażeby podrzucali u kupców, następnie chodził po sklepach i spisywał protokoły.

Swd. Laguna również b. urzędnik ministerstwa, cierpi na przewlekłe choroby nerwowe i również nie jest całkowicie normalny.

Dalej wicemin. Świtalski złożył wyjaśnienie co do zarzutów stawianych mu przez Lubowidzkiego. Istotnie były przeciwko niemu dochodzenia sądowe, lecz zostały umorzone. Obiad ze skazanym Michałskim będąc w Poznaniu jadł, jednakże nie rozmawiał z nim w cztery oczy, gdyż na obiad specjalnie zaprosił dyrektora Urzędu Cel.

Proces urwa.

Makabryczne odkrycie zbrodni podczas pożaru

Po ugaszeniu ognia znaleziono zwłoki zamordowanej właścicielki mieszkania

Poznań, 24. 8. Makabrycznego odkrycia dokonano dziś w Jutrosinie w powiecie rawickim. O godzinie 5,40 zaalarmowano mieszkańców miasta wiadomością o pożarze. Palilo się w mieszkaniu właścicielki składu kolonialnego, 68-letniej wdowy Eleonory Cieślińskiej. Dzięki natychmiastowej pracy ratowniczej, ogień ugaszono niebawem. Podczas gaszenia pożaru znaleziono zwłoki właścicielki składu sp. Cieślińskiej z ranami od noża na głowie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa sp. Cieślińską zamordowano a po dokonaniu rabunku podpalamo mieszkanie, celem zatarcia śladów zbrodni.

Straszne odkrycie spowodowało natychmiastowe energiczne dochodzenie władz sądowych i policyjnych, celem ujawnienia zbrodniarzy. R-r.

Ceny

Warszawa. (Tel. wł.) Starostwo Grodzkie w Krakowie ukarało grzywną od 10 do 50 zł 30 osób za nieprzestrzeganie cennika artykułów spożywczych. W sobotę zrobiono doniesienia na 50 osób. W Tarnowie zaobserwowano gwałtowną wyżkę cen artykułów spożywczych. Mieszkańcy oczekują zarządzeń administracji, ażeby to koniunkturalne paskarstwo ukończyć.

Co piszą inni

Z. Z. Z. rozpada się

Jak już pokrótce donosiliśmy, wystąpili z Z. Z. Z. członkowie wydziału centralnego dr Stefan Haupa i p. Edmund Morawski oraz członek rady naczelnej p. Władysław Wysocki. Działalność ci nadesłali na ręce b. ministra Jędrzeja Moraczewskiego pisma z motywami swego kroku.

Najciekawszy bodaj jest list dra Haupy. W liście tym czytamy m. in.:

„Zamiast planowanej wyteżonej pracy zawodowej, organizacyjnej i kulturalnej w terenie i prasie, decydujące w ZZZ czynniki przede wszystkim zapuściły się na śliską drogę obcych masom robotniczych rozgrywek politycznych, wprowadzając do umysłów świata pracy chaos i zwątpienie.”

Po ustąpieniu senatora Wojtki Malinowskiego i obecnych ustąpieniach trzech dygnitarzy Z. Z. Z., p. Moraczewski pozostał bez głównych współpracowników, którzy poszli szukać kariery gdzie indziej. Z. Z. Z. było i jest w dalszym ciągu narzędziem gier politycznych swoich rozpolitykowanych i skłóconych menów.

Nic też dziwnego, że sztuczna ta organizacja rozpada się.

„Małe gierki” i „wielka awantura”

Skłócona rodzina „sanacyjna” nadal wiedzie spory, które często nabierają charakteru bardzo osobistego. Konserwatywny „Czas” zamieszcza artykuł „O dwóch przyjaciół”, w którym jest mowa o ministrze Poniatowskim i p. Bogusławie Miedzińskim. Jak jest ton tego artykułu świadczy o tym już wstęp:

„Od czasu, jak plk. Matuszewski opuścił redakcję „Gazety Polskiej”, między organem tym a p. ministrem rolnictwa zapanały serdeczne stosunki. P. Poniatowski i p. Miedziński stali się nader bliskimi przyjaciółmi. I dlatego pozwalamy sobie im obu dzisiaj poświęcić. Z góry zaznaczamy, że o wiele, ale to o wiele wyżej stawiamy p. Poniatowskiego. On był zawsze radykałem i doktrynerem i takim pozostał. Nigdy swoich przekonań nie zmieniał, nigdy się nie stroił w piórka nacjonalisty i katolika, dlatego zaliczamy go do rzędu tych spośród naszych przeciwników, którzy zasługują na szacunek.”

P. Poniatowski zatem zasługuje na szacunek. A p. Miedziński? Na to „Czas” odpowiada pośrednio, pisząc o strojeniu się w piórka nacjonalisty i katolika. Powtarza dalej za „Dziennikiem Ludowym”, że p. Miedziński jest specjalistą od „urzędowych kopniaków”:

„Już lepiej było być „politycznym” ministrem Poczt i Telegrafów — pisać „Czas” — Piszemy „politycznym”, bo p. Miedziński sam siebie tak nazwał, gdy zeznał w procesie swego podwładnego inż. Ruszczyńskiego.”

Rzecz idzie zatem już całkiem na ostro, a „małe gierki” poczynają wyglądać na „wielką awanturę”. Na szczęście w rodzinie.

Dr. med. H. ZIOMKOWSKI

spec. chorób skór. wener. i moczołciowych
Łódź, 6 Sierpnia 2, tel. 118-33
Przyjmuje 9-12 i 3-9 w niedzielę 9-1

43 997



W Szamotułach odbył się zjazd rejonowy Stronnictwa Narodowego. Na zdjęciu fragment z zebrania publicznego, w którym wzięły udział tysiączne rzesze narodowców. Niedzielne manifestacje narodowe w Szamotułach wypadły imponująco. (Fot. „Wimar”)

Prosimy nie zapomnieć

o wpłaceniu przedpłaty za miesiąc wrzesień. Kto chce odbierać „Oredownik” we wrześniu w dalszym ciągu bez przerwy, niechaj zwróci się jeszcze dzisiaj do najbliższego urzędu pocztowego lub listowego z zamówieniem lub przekaże przedpłatę wprost do administracji na konto w P. K. O. nr. 200-149 lub przekazem rozrachunkowym. Przypominamy, że poczta poręcza dostawę wszystkich, zwłaszcza pierwszych numerów wrześniowych tylko przy zamówieniu od 15 do 25. bm.

Działalność Kominternu na terenie Francji

Komunistyczne związki za wodowe — Dymitrow w Paryżu — Kongres delegatów III Międzynarodówki — Przejście do natychmiastowej akcji we Francji

Paryż. (PAT) „Le Jour” ogłasza rewelacyjny artykuł pióra wybitnego publicysty i działacza politycznego p. Jacques Bardoux, na temat akcji Kominternu na terenie Francji.

Na skutek decyzji powziętej na ostatnim zebraniu Profinternu (centrala komunistycznych związków zawodowych) w Moskwie w dniu 5 grudnia ub. r. biuro europejskie Profinternu, znajdujące się w Paryżu zostało oddane pod kontrolę specjalnego komitetu, składającego się z 5 członków. W skład tego komitetu, posiadającego uprawnienia dyktatorskie, wchodzi wyjątkowo cudzoziemcy. Aby uchronić biura tej instytucji od rewizji policyjnych, zostały one umieszczone w domu należącym do francuskich związków robotniczych.

W okół tej instytucji zgrupowano również inne organizacje, pozostające pod wpływami III Międzynarodówki, a mianowicie organizacje młodzieży komunistycznej, komitet bezrobotnych i organizacje działające wśród cudzoziemców.

Biura europejskie Kominternu znajdują się również w Paryżu. Na skutek uchwał powziętych na tajnej konferencji III Międzynarodówki w Amsterdamie odbytej w dniach 16 — 18 maja r. b. przeprowadzono szereg zmian w organizacji komórek i wprowadzono nową numerację komórek w przemyśle, administracji i wojsku.

Bardoux informuje następnie, że postanowiono zwołać do Paryża kongres delegatów III Międzynarodówki z Niemiec, Anglii, Belgii, Hiszpanii, Francji, Szwajcarii i Portugalii. Kongres ten ma się odbyć w najbliższych dniach. W skład delegacji angielskiej wejdą: Reginald Jackson, Mac Murphy, Pollitt Andrew i Talbot. Na czele delegacji niemieckiej stać będzie Willy Muetzenberg. Na kongres ten przybędzie wreszcie sekretarz hiszpańskiej partii komunistycznej Jose Diaz. Przewodnictwem kongresu obejmie osobiście sekretarz gen. Kominternu Dymitrow.

Bardoux zwraca uwagę, że przybycie Dymitrowa do Paryża nie powinno budzić zdumienia, gdyż Dymitrow niejednokrotnie już ingerował w wewnętrzne stosunki Francji oświadczając na przykład w dniu 1 maja pod adresem Senatu francuskiego, iż „rząd sowiecki i III Międzynarodówka nie mogłyby tolerować utworzenia we Francji koalicyjnego rządu, złożonego z partii mieszczańskich i socjalistycznych, a wymierzonego przeciw partii komunistycznej i „frontowi ludowemu”.

Przedmiotem obrad obecnego kongresu ma być „przejście do natychmiastowej akcji we Francji”. Komuniści mają podjąć ożywioną działalność zmierzającą do sabotażowania programu finansowego ministra Bonnetta, do wytworzenia fermentu wśród świata pracy, celem utrwalenia swych wpływów wśród związków zawodowych i partii robotniczych.

W zakresie polityki zagranicznej akcja komunistyczna będzie zwalczała politykę ministra Delbosa i głosić będzie konieczność interwencji Francji na

rzecz Walencji. Na terenie wewnętrznym komuniści będą się starali o doprowadzenie do utworzenia rządu z udziałem komunistów.

W Łodzi powstał nowy kartel

Jak w praktyce wygląda walka z kartelami

Łódź, 24. 8. — Z szumem i wielkim krzykiem zapowiedziano stopniową likwidację karteli jako zjawiska szkodliwego dla życia gospodarczego. Walka ta przejawiała się w formie likwidacji mniejszych karteli, mających zresztą mniejsze znaczenie i wpływ na kształtowanie się sytuacji gospodarczej kraju. Natomiast wszystkie większe kartele pozostały nietknięte.

Po okresie wzmożonej kontroli obecnie akcja kartelów na nowo odżywa i tworzą się nowe, które przez pewien czas zawiesiły swą działalność.

W Łodzi między innymi podjął na nowo czynności kartel wykończalni i to o tyle skuteczniej, że zrzeszył niemal wszystkie wykończalnie, gdy poprzednio około 40 pct pracowało osob-

no, a co zatem ze względów konkurencyjnych działalność kartelu na kształtowanie się cen miała wpływ niepełny.

Wynikiem wstępnym działalności nowego kartelu jest podwyższenie cen w wykończalniach przeciętnie o 15 pct, co kartel tłumaczy jako wyrównanie dawnego cennika, mocno okrojonego w dobie walki konkurencyjnej, tak, że według wyjaśnień kartelu w zasadzie cennik podwyższony zostaje jedynie o 1—3 pct od cen utrzymanych w 1935 roku. Nie mniej jednak zakłady, nie posiadające własnych wykończalni, oświadczają, że podrożenie wykończalni tkanin przyczyni się do podwyższenia cen tkanin gotowych.

Kto gościł wycieczkę posłów i senatorów na Śląsku!

Skromna „herbatka” w lokalach kartelów

Jedno z pism warszawskich zamieszcza niezwykle słuszne uwagi na marginesie wycieczki posłów i senatorów na Śląsk. Poniżej podajemy wywody pisma.

„Polska Agencja Telegraficzna podaje obszernie sprawozdanie o wycieczce posłów i senatorów, która pod przewodnictwem marszałka Prystora zwiedzała onegdaj zakłady przemysłowe

Górnego Śląska. Z komunikatu PAT. dowiadujemy się, że posłowie i senatorowie zjedli śniadanie w syndykacie polskich hut żelaznych, że następnie po zwiedzeniu państwowej fabryki związków azotowych w Chorzowie byli podejmowani obiadem w syndykacie polskich hut żelaznych, a wreszcie po zwiedzeniu Piekarni Śląskich, Wielkich Hajduków i Brzozowic, a w szczególności

ści huty „Piłsudski”, należącej do „Wspólnoty Interesów” — grupa regionalna posłów i senatorów śląskich wydała na cześć gości herbatkę... w salach syndykatu polskich hut żelaznych.

„Krótko mówiąc, wszystkie posiłki spożywała wycieczka w siedzibie kartelu hutniczego. Czyżby na Śląsku nie było innego odpowiedniego lokalu? Przecież Sejm śląski ma wspaniałe gmachy, przewyższające wielokrotnie nasz Instytut Maryjski (przy ul. Wiejskiej w obecnej siedzibie Sejmu i Senatu mieścił się przed wojną zakład wychowawczy dla dziewcząt z wyższych sfer).

„W szczególności trudno zrozumieć, dlaczego śląska grupa regionalna posłów i senatorów, do której należą skrajni radykalowie społeczni, członkowie i kierownicy ZZZ, wybrała na miejsce swej „herbatki” lokal kartelu hutniczego.

„Widocznie uznawała tę niewłaściwość „Gazeta Polska”, która podała komunikat P. A. T., opuszczając w końcowym ustępie ostatnie wyrazy: „w salach syndykatu polskich hut żelaznych”.

„A może nie mamy racji? Może paucie posłowie i senatorowie ze Śląska są radykalami tylko w Warszawie, a w Katowicach utrzymują stosunek „współpracy” ze zwalczanymi przez siebie kartelami?”

Pielgrzymka z diecezji kieleckiej do Wilna

Kielce. — Staraniem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Kielcach, wyruszy z Kielc dnia 26 sierpnia r. b. o godz. 15.50 pielgrzymka do Wilna.

Zbiórka uczestników pielgrzymki tego samego dnia o godzinie 14-tej w Akcji Katolickiej (Bandurskiego 2). — Przyjazd do Wilna 27 bm. o godzinie 7.15. Wyjazd z Wilna nastąpi 29 bm. o godzinie 16.28, przyjazd do Kielc 30 bm. o godz. 7.45 rano.

Do chwili obecnej zgłosiło się około 400 osób, w tym 30 księży z Diecezji Kieleckiej. Koszt przejazdu z Kielc do Wilna i z powrotem wyniesie około 21.50 zł. Na dojazd kolejną do Kielc uczestnicy pielgrzymki do Ostrej Bramy korzystają z ulgi 50 pct za okazaniem karty uczestnictwa. Wszelkich bliższych informacji udzieli biuro Akcji Katolickiej w Kielcach, ul. Bandurskiego 2, tel. 11-31.

Z cichej łomżyńskiej wsi

„Żydom do wsi wstęp wzbroniony” — Zaczynamy od straganów — Bez żydowskiego pośrednictwa

Od rozkołysanych, dojrzałych łanów bucha lipcowym żarem. Na piaszczystej drodze koła grzeszą po osie... Zadumany woźnica, gospodarz na 30 morgach, licho odziany, wysoko podnosi brzozy bat i popędza chude konie.

Wóz skrzypi ryjąc się kołami po piasty w podróżnym piachu... Za nami unosi się tuman kurzu, który wiatr pędzi na rzadko porośle zagony... Drogi gołe, bezdrzewne, wiją się krętą spiralą po płaszczyźnie pól. Nie

różnią się wiele od zaoranego zagonu...

Tylko przy traktach drzewa rzucają cienie na spaloną słońcem jezdnię... Ludzi zupełnie nie widać. W swej szarej jak ziemia odzieży przywarli do ziemi. Mignęła tylko czasem jasna plama krasnej chusty pochylonej przy pracy wieśniaczki.

Dojeżdżamy do małej wioski, zwanej Duchnam. Przed wsią na świeżo ociosanym kołku ktoś przybił tablicę... Na niej niewprawną ręką wydrukował: „Żydom do wsi wstęp wzbroniony!”

Tablica ta, która stoi u wylotu wsi, jest symbolicznym znakiem tych głębokich przemian, jakie dokonały się na cichej wsi łomżyńskiej...

Uświadamienie narodowe, konsekwentna postawa wobec Żydów znalazła i w tych ubogich okolicach swoje głębokie zrozumienie. W wielu wsiach w Łomżyńskim Żydów już nie ma, do wielu wstęp im już zamknięty na zawsze... Żydzi polikwidowali swe sklepy i wywędrowali do Warszawy. Tam raźniej się czują wśród swoich.

Pewnego dnia wybrałem się do pobliskiego miasteczka Śniadowa... Był dzień targowy. Na obszerным rynku stały stłoczone furmanki gospodarzy... Przed kościołem stała gromada gospodyń z koszykami, pełnymi nabiału... Na środku rynku kilka straganów. Same polskie. Zdziwiło mnie to bardzo, bo dużo widziałem w Śniadowie Żydów, którzy stanowią poważny odsetek ludności. Podeszedłem do jednego straganu. Jakaś młoda, energiczna kobieta wykladała na stragan towar. Układała w stosy tanie chustki, bieliznę, igły, nici itp.

— Czy pan coś chce kupić? — za-

gadnęła mnie z miejsca.

— Nie! Chciałem się tylko zapytać, czy pani dawno tu handluje?

— Nie, niedawno. Wie pan od tego czasu, jak narodowcy zrobili tu porządek z Żydami. Nastąpiła koniunktura na polskie stragany. Wieśniacy nie chcieli nic od Żydów kupować, żądali polskich placówek. Meża zredukowali, był urzędnikiem, co miałam robić? Wziąłem się za handel.

— I jak pani się powodzi?

— Daję sobie radę. Ludność w okolicy jest bardzo uboga, sprzedaje się więc rzeczy bardzo tanie i nie zawsze w najlepszych gatunkach. Na dobry towar chłop nie zawsze może sobie pozwolić!

— A czym wytłumaczyć tę nagłą zmianę nastrojów, że wieśniacy nie chcą iść do Żyda?

— Pracą Stronnictwa Narodowego. W każdej wiosce jest placówka. A czy pan myśli, że ja do placówki nie należę? Też zaraz się zapisałam jak tylko w Śniadowie powstała.

— A skąd pani bierze towar?

— Mężę się jak mogę. Do tej pory w Łomży dostawcami byli głównie Żydzi. Dziś na szczęście zmieniło się na lepsze, ale są jeszcze poważne braki.

Rozmowę naszą przerwała jakaś wieśniaczka, która podeszła do straganu ze swą córką i poczęła dla niej wybierać chusteczki na głowę. Obok straganu stanął jakiś wieśniak z wozem, naładowanym warzywem. Dawniej brali je od niego Żydzi, dziś on sam dostawia je na rynek.

Gdy ruch jarmarczny wzrósł na siłę z ciasnych i brudnych swych mieszkań wyległy na rynek w zapierzonych perukach Żydówki i podnosząc krzyk

Ponura zbrodnia dokonana przez pijanego

Długim nożem zadał towarzyszowi straszny cios w podbrzusze

Rybnik, 24. 8. W nocy z 21—22 bm. szosa powiatowa w Szczygłowicach, pow. Rybnik była terenem ponurej zbrodni.

W gospodzie Franciszka Michalskiego, znajdującej się przy wspomnianej szosie, popijali „czystą” i grali w „skata” Paweł Jurczyk i Alfego Ślawik, obaj z Szczygłowic.

Podchmieleni karciarze wszczęli pomiędzy sobą kłótnię na tle osobistych porachunków. Kłótnia zamieniła się wkrótce w krwawą bójkę.

Obaj wyszli na ulicę, gdzie poczęli się między sobą szarpać. W pewnej chwili Ślawik dobył z kieszeni długiego noża, którym zadał straszny cios przeciwnikowi w lewą stronę podbrzusza. Jurczyk padł na ziemię, zalewając się krwią. Ręką podtrzymywał wypływające z brzucha jelita. Ciężko ranęgo odwieziono natychmiast do szpitala.

Pomoc była już bezowocna, bowiem Jurczyk w drodze do szpitala wyzionął ducha. Zbrodniarza aresztowała policja. Ponura zbrodnia wywołała zrozumiałe poruszenie w całej okolicy. P.

Konferencje

Warszawa. (Tel. wł.) Z rozmaitych terenów Małopolski przyjechali do Warszawy posłowie i senatorowie na konferencję z przedstawicielami władz. (w)

Obława na wilki

Łwów. (PAT) W dniach 20 i 23 bm. odbyła się na Polesiu, obława na wilki, które w ostatnich czasach stały się plagą.

W obławie wzięło udział 500 ludzi, jako nagonka oraz 70 myśliwych. W pierwszym dniu obławy padło 7 wilków, w drugim zaś 5.

wielki poczęły zagładać do koszyków próbując masło, ser, oglądając kury. Jakaś gruba Żydówka dobiła z wieśniaczką targu o oselkę masła. Żydówka lamentując, że zgodziła za wysoką cenę, choć w rzeczywistości była ona bardzo niska, szła z wieśniaczką do sklepu, by masło ważyć. Podszedłem i spytałem:

— Co to macie na sprzedaż, gospo-

- Masło!
- Po ile?
- 75 groszy funt.
- To mi sprzedajcie!
- Kiedy ona już utargowała.
- Dam 80 groszy — odparłem.

— Sprzedam panu za 75, bo swoje-

mu, to jakoś raźniej. Żydówka odeszła bez słowa. Zapla-

cilem gospodyni za masło i spytałem:

„Co wy Żydom sprzedajecie?”

— „Sprzedać to jeszcze można, ale

tu u nas nikt nie u nich nie kupi”.

Sprzedać im można, ale nie wolno

dać im zarobić. W Śniadowie jest

wiele sklepów żydowskich. Czasem

zabłądzi do nich klient, lecz przy tych

nastrojach grozi im wszystkim zaga-

da. Trzymają się jeszcze na razie pla-

cówki jak młyn, fabryczka wody so-

dowej i większe jatki mięsa. Nie mają

na razie polskiej konkurencji, więc je-

szcze się trzymają. Fabryka wody so-

dowej należy do dwóch Żydów Rozema i Schuma. Produkcja odbywa się w

skandalicznych warunkach, a wypro-

dukowany towar często zagraża zdro-

wiu publicznemu. Szkoda, że władze

administracyjne nie przeprowadziły

w tej żydowskiej spółce kontroli.

U wszystkich prawie wieśniaków

na jarmarku w kłapach granatowych

marynarek błyszczą mieczyki Chrobre-

go. Ogarnęło mnie uczucie dumy; po-

czułem, że w Polsce wszystkie serca

poczynają bić jednym rytmem, a przez

łomżyńską ziemię idzie zdrowy wiew,

który w zakrzepłych sercach budzi u-

świadomienie narodowe. **KELLY**



KRÓLEWSKI OBLUBIENIEC

Ogłoszono oficjalnie o zaręczynach króla Egiptu, Faruka, niedawno temu koronowanego, z córką wysokiego dygnitarza Jusuffa Bey Lulficara, Sati-

nasse. Szczęśliwy narzeczony ma lat 18,

narzeczona zaś 16.

Matka narzeczonej sprawuje urząd

damy dworskiej przy królowej-wdowie

i jest córką b. prezydenta Mohamed

Paszy Sayed.

Wiadomość o zaręczynach wywoła-

ła, jak donosi prasa, wielką radość

wśród Egipcjan.

Wszędzie tracą grunt pod nogami

Rozzuchwalenie wileńskich Żydów — Jak to było dawniej? — Przewaga żydowska należy już do przeszłości

(Korespondencja własna „Orędownika”)

Wilno, 24 sierpnia. Ostatnie wypadki w Wilnie i na Wileńszczyźnie świadczą, iż Żydzi nie tylko postanowili u nas bronić do upadłego swych placówek handlowych, ale że rozpoczęli szeroką i nie przebie-
rającą w środkach ofensywę.

W ciągu ostatnich paru tygodni raz po raz są notowane napady Żydów na Polaków. Po napadzie i pobiciu: doróżkarza Wieromieję, ciężarnej praczki w Oszmianie — Gierwiatowskiej, straganiarki Wościełkowej, (o czym już donosiliśmy), Żydzi napadli na ul. Niemieckiej na p. Krachelskiego, bijąc go do krwi, za potrącenie żydów-
weczki, a dnia 21 bm. banda kąpiących się Żydów napadła na Wilii na płyną-
cego łódką przewoźnika Sorokę, obrzucając go kamieniami, a następnie strzelając kilkakrotnie z płydy do nie-
go. Ciężko ranny w nogę Soroko stracił przytomność i niewątpliwie upadł-
by z łódki i zatonął, gdyby mu nie po-
śpieszyli z brzegu na pomoc chrześcijanie. Wezwane pogotowie ratunkowe ciężko rannego przewiozło do szpitala, a w tym czasie sprawcy napadu uciekli.

Wypadek ten wywołał silne wzbu-
rzenie wśród okolicznej ludności; do późnej nocy patrol policyjny krążył po nadbrzeżnych ulicach Antokola i Pośpieszki w celu niedopuszczenia do zająć.

Obecnie znów przejawiające się, wy-
jątkowo agresywne, zachowanie Ży-
dów w Wilnie, nas nie dziwi. Pamięta-
my wszak dobrze te czasy, gdy w 1920 roku z okien ulicy Niemieckiej pada-
ły strzały do przechodzących oddzia-
łów wojska polskiego. Pamiętamy ten
wrogi nastroj Żydów w stosunku do
żołnierza polskiego w tymże roku w
Wilnie, Grodnie, Lidzie, potwierdzony
w całej rozciągłości podczas procesu o
zabójstwo śp. Bujaka.

A wybory do Sejmu wileńskiego z
roku 1921? Jakże wówczas zachowali
się Żydzi, gdy chodziło o przyłączenie
Wilna do Polski? Ogłosili neutralność;
nie biorąc udziału w wyborach, fak-
tycznie działali jednocześnie na rękę
naszym wrogom.

Rok 1931-szy. Ulice Wilna zostają
zroszone krwią polską, którą wydaje z
siebie, oddając ostatnie tchnienie, u-
kamiennowany przez Żydów śp. Stanisław
Wacławski. Wypadek ten wstrzą-
sa całą Polską, budzi uśpione sumie-
nia i wykazuje, że wyjątkowa wrogość
Żydów do Polaków w Wilnie była
chwilowo tylko uśpioną i znów się bu-
dzi.

Dalsze wypadki — zajścia uniwer-
syteckie, bezczelne wystąpienia Żydów
na posiedzeniu Rady Miejskiej, nazy-
wających Wilno „litewską Jerozolimę”
itp. — potwierdzają to.

Dziś jesteśmy świadkami z jednej
strony czynnych napadów na chrze-
ścijan, z drugiej podstępnej działalno-
ści Żydów, mającej na celu niedopusz-
czenie do rozwoju handlu chrześci-
jańskiego na Wileńszczyźnie, i dzięki
napływającej pomocy finansowej, zata-
mowania bojkotu Żydów, stosując jed-
nocześnie jawny bojkot chrześcijan
(przykład: pobicie Żyda doróżkarza
przez swych współwyznawców za to,
że wioził chrześcijanina).

To, że w zażydzonych dotąd mia-
steczkach kresowych powstają coraz
liczniejsze sklepy chrześcijańskie, do-
prowadza Żydów nie tylko do pasji,
lecz też do szukania różnych środków
zaradczych. Jedną z ostatnich metod, o
której donoszą z różnych miejscowo-
ści, jest forma „przekupywania” chře-

ścijan, by nie zakładali sklepów, lub,
by je likwidowali.

Tak np. w Mejszagole powstał sklep
blawatny p. Józefa Downarowicza, b.
ochotnika W. P. Gdy mimo konkuren-
cji żydowskiej, sklep zaczął dobrze się
rozвивać, miejscowi Żydzi w osobach:
Szendera Kaca, Szlomy Lipa i Tunkie-
la zwrócili się do p. Downarowicza z
propozycją, aby sklep zlikwidował, za
co dostanie 1500 zł z tym, że gotówkę
otrzyma po likwidacji, a weksel gwa-
rancyjny na podwójną sumę zostanie
złożony w gminie wyznaniowej żydow-
skiej. Gdy p. Downarowicz na tę
„transakcję” nie przystał, Żydzi po-
dwoili sumę, ofiarowując już 3 tys. zł.
byleby p. Downarowicz opuścił Mejsza-
golę, zwiżając swój „interes”. Natural-
nie p. Downarowicz dalej prowadzi
sklep.

Podobnych faktów w różnych okoli-
cach Wileńszczyzny jest więcej.

Stosowana też jest obecnie metoda
„podstawiania” chrześcijan. Tak np.
na ul. Mickiewicza w Wilnie istniał
przez długie lata sklep żydowski Pod-
zelwera, doskonale w swoim czasie
prosperujący. Wobec bojkotu Żydów,
sklep zaczął upadać. W roku raptem
sklep się na czas jakiś zamknął, po-
czym na szyldzie ukazał się napis:
„Landzberżanka”. Miała to być rzeko-
mo firma katolicka, która objęła sklep
kupując go od Podzelwera. Istotnie
personel chrześcijański obrazek Matki
Boskiej zawieszony nad drzwiami,
przemawiał zatem i wiele osób z po-
wrotem zaczęło nabywać w sklepie to-
war.

Cóż się jednak okazało? Oto w dal-
szym ciągu istotnymi właścicielami są
Żydzi, zmieniła się tylko nazwa firmy
bardziej z polską brzmiąca.

Na szerszą skalę podobną metodę
Żydzi stosować zaczęli przy dostawach
do wojska. Jak wiadomo, obecnie wojs-
ko powzięło uchwałę czynienia zaku-
pów jedynie u chrześcijan, omijając
przy tym pośredników żydowskich.

Cóż jednak w wielu wypadkach się
dzieje? Oto przykład. Na pewnej sta-
cycie towarowej w pow. mołodeckim,
ładuje się zboże, przeznaczone dla wojs-
ka. Jako nadawca figuruje Polak, ale

wszelkie sprawy związane z dostawą
załatwia na miejscu Żyd.

Okazuje się bowiem, że to miejscowi
kupcy zbożowi, którymi są tam wy-
łącznie Żydzi, dostarczają zboże. Po-
niważ wojsko od nich bezpośrednio
nie przyjąłoby dostawy, „kupili” na-
zwisko Polaka i pod jego firmą wyko-
nują dostawę, a wojsko o tym zapewne
nic nawet nie wie.

Ale nie tylko Żydzi napadają na
Polaków, nie tylko nie dopuszczają ich
do handlu.

Są oni na Wileńszczyźnie szerzycie-
lami komunizmu, co jest rzeczą po-
wszechnie znaną i sięgającą zgniliznę mo-
ralną, wciągając chrześcijan do o-
szustw i złodziejstwa.

Cały szereg ostatnich procesów prze-
myślniczych był tego dowodem. Ukry-
tym, o niewiadomym nazwisku i miej-
scu zamieszkania organizatorem prze-
mytu, był kupiec żydowski, który za-
rabiał grubą gotówkę na przemyca-
nych towarach, po czym zniknął. Tymi
zaś, którzy wykonywali jego zlecenie i
którzy mieli również zarobić i w re-
zultacie nie nie zarobili, a jedynie za-
siedli na ławie oskarżonych, a potem
w więzieniu byli chrześcijanie.

To samo jest z „rozpajaniem” lud-
ności włościańskiej, w szczególności na
targach w miasteczkach nadgranicz-
nych. Nielegalnie sprzedawana wódka,
w dużych ilościach denaturat (w ostat-
nich czasach zanotowano wielką ilość
wypadków ślepoty wskutek nadużycia
denaturatu), to wszystko włościanin
nabywa u „czulego” dla niego Żyda.

Dziwnym trafem w tym roku, na
odpuście w Zadziewiu, pow. postaw-
skiego, podczas targu, który po raz
pierwszy odbył się bez Żydów, nie było
bójek, ani awantur, gdyż nie było nie-
legalnego wyszynku wódek. Ale za to
ludzie naprawdę się modlili i rozechwy-
tywali pisma narodowe, kolportowane
przez młodych narodowców.

Liczne prowokacje żydowskie i ich
metody „działania” zaczynają spokoj-
nych z natury wilanów wyprowadzać
z równowagi. Ci z Polaków, którzy da-
lej popierają Żydów, są coraz jawniej
i coraz ostrzej potępiani.

Z. K.

O tych rzeczach za mało wiemy

Żydzi — a podatki

Łódź, 24 sierpnia

Zaczynają już żydkowie — osobi-
wie w Łodzi — mówić o Polakach
w ten sposób: wasze są ulice, a nasze
kamienice!

Jest w tym sporo prawdy.

Żydom powodzi się w Polsce na
ogół lepiej, niż Polakom. Wprawdzie
i pomiędzy Żydami jest sporo biedoty,
ale biedota ta stanowi bez porównania
mniejszy odsetek ogółu ludności ży-
dowskiej, niż biedota polska — ogółu
ludności polskiej.

Dlaczego tak jest?

Wiadomo, że Żydzi dorobili się na
handlu, który jest w Polsce niemal
wyłączną ich domeną. Dlaczego jednak
handel lepiej idzie Żydom, niż Pola-
kom? Składa się na to wiele czynni-
ków, między innymi także i nieszcze-
sne przekonanie dość jeszcze sporej
liczby nieświadomionej ludności pol-
skiej, że u Żyda można kupić taniej
i lepiej.

Do najważniejszych wszelako czyn-
ników, decydujących o konkurencyj-

ności, a nawet bogaceniu się Żydów,
należy **stosunek do zobowiązań pu-
bliczno-prawnych**, czyli krócej mówiąc
podatków.

Zagadnienie to nigdy niemal nie
jest poruszane, gdy mowa o kwestii
żydowskiej w Polsce, a tymczasem
zagadnienie to jest niezmiernie cieka-
we i odśladania często błędy naszej
współczesnej polityki gospodarczej w
stosunku do Żydów. Nie mówi się o
tym najczęściej dlatego, że **brak**
źródłowych informacji o niezliczonych
sposobach żydowskich uchylania się
od płacenia podatków i o setkach mi-
lionów złotych, które się dzięki temu
ukrywają między Żydami zamiast do-
chodzić do Skarbu (zaległości z tytułu
świadczeń publiczno-prawnych prze-
kroczyły w kulminacyjnym punkcie
kwotę **jednego miliarda złotych**). Nie
mówi się o tym także i dlatego, że na
ogół panuje w społeczeństwie przeko-
nanie, iż skarb dusi społeczeństwo...
Skarb niekiedy istotnie dusi, ale są
tacy, którzy sobie potrafią ze skarbem

świetnie radzić i nie tylko nie płacą
podatków, ale jeszcze dostają od skar-
bu kredyty.

Tacy też najczęściej są najbardziej
patriotyczni w mowie i najwierniej-
si regimelowi... Od czasu do czasu do
wiadomości opinii publicznej podaje
się drobne fragmenty nadużyć celnych,
fałszowania ksiąg handlowych, zary-
wania wierzyteli itp., wszystko to jest
jednak tylko kroplą w morzu... Dużo
więcej nadużyć skutecznie ukrywa się
przed ujawnieniem, dużo ujawnionych
wypadków kradzieży grożą publicznie-
go nie przedostaje się do wiadomości
opinii publicznej i nie wywołuje w niej
właściwej reakcji przeciw złodziejom...
O tym wszystkim przeważnie się nie
mówi...

Dlatego właśnie chcemy powiedzieć
o tym słów kilkoro. Stosunek Żydów
do skarbowości polskiej był z dawien
dawna wybitnie negatywny. Historia
skarbowości w Polsce daje o tym wy-
raźne świadectwo. Obecnie jest taki
sam. Żydzi starają się w ogóle nie płacić
świadczeń publiczno-prawnych,
ustępują jedynie przed silną egzeku-
cją. Nie płacą niekiedy podatków i Po-
lacy. Polak jednak uważa podatek za
swoją obowiązek i nie płaci wtedy, gdy
nie może, Żyd natomiast płaci tylko
wtedy, gdy zostanie zmuszony.

Uchylanie się Żydów od płacenia
podatków następuje różnymi metoda-
mi.

Przedewszystkiem starają się ukryć
obroty i dochody, aby ich obowiązek
podatkowy nie dosięgnął. W tym celu
fałszują i ukrywają księgi handlowe,
podstawiają inne osoby (zebraków, ro-
botników) do wykupywania patentów,
prowadzą przedsiębiorstwa bez patent-
ów itp. Gdy przedsięwzięcie jest zbyt
duże, aby je można było prowadzić po-
cichu, składają niezliczone ilości po-
dań i odwołań, aby tylko przedłużyć
ostatecznie ustalenie obowiązku podat-
kowego.

Często się te sztuczki udają, niekie-
dy jednak się nie udają i skarb wy-
mierzy czasem podatku jeszcze więcej,
niż się należy, a w dodatku nałoży
grzywny... Wtedy zaczyna się inna
akcja: próby o umorzenia i raty, jed-
nocześnie zaś ukorowanie majątku,
fikcyjne wydzierżawianie nieruchomości,
fikcyjne zawiązywanie spółek z o-
graniczoną odpowiedzialnością itp. Ad-
ministracja skarbową ma z tym wszyst-
kim niezmiernie dużo pracy i dzięki
temu żydki często w mętnej wodzie lo-
wią ryby...

Przed ograniczeniami dewizowymi
zdarzało się masowe wywożenie pieni-
dzy za granicę — osobiście do Pale-
styny... Obecnie jest to trochę trud-
niejsze. Więc żydki budują domy... W
Łodzi budują się nowoczesne domy-
kolosy... Aż serce rośnie, gdy się na nie
patrzy... Serce kurczy się jednak, gdy
patrzy się na nazwiska właścicieli nie-
ruchomości i na nazwiska przedsię-
wzięciów budowlanych... Same Żydy/
Muruje polski robotnik, który dostanie
za swą pracę tyle, że nie wystarczy mu

na uskładanie sobie na zimę, a bogaci się żydowski przedsiębiorca i żydowski kamienicznik...

W dodatku dochód, zużyty na budowę, potrącający jest od dochodu podatkowego, a dochód z domu nowowbudowanego wolny od podatku...

Taka lokata kapitału to jakby ekwiwalent dla Żydów za ograniczenia dewizowe i niemożność wywożenia pieniędzy do Palestyny...

Mówi się często ostatnimi czasy o ekonomicznej walce z Żydami... Mówi się, że społeczeństwo winno się zdobyć na preżność gospodarczą, propaguje się hasło „swój do swego” itp. Wszystkie to jest piękne i bardzo pocieszające. Społeczeństwo już walkę rozpoczęło... Już znikają z rynków żydowskie stragany, a powstają polskie... Już w niektórych sklepach pojawiają się znaki „firma chrześcijańska”...

Czy nie należałoby jednak pomóc społeczeństwu polskiemu w dostaniu się do handlu i przemysłu?

Można to uczynić bardzo łatwo; przez bezwzględne tępienie żydowskich nadużyć podatkowych i przez bezwzględne ściąganie podatków zaległych. Że się przez to zlikwiduje wiele przedsiębiorstw żydowskich, nie szkodzi, powstaną na ich miejscu polskie!

W. BIJAK.

Lódzkie widoki

Pechowy dzień Jojne Cynamona

Jojne Cynamon od wielu lat prowadził handel cynamonem i innymi towarami kolonialnymi na imię swej babki, która była u niego sublokatorką i nie posiadała żadnego majątku... Przy tym cokolwiek fałszował rachunki... Dlatego handel szedł, a Jojne kupił w szóstym roku plac w śródmieściu i zaczął budować dom... Jechowa błogosławił Cynamonowi (6-ro dzieci), a Cynamon błogosławił Jechowie i należał do najpobożniejszych.

Aż coś od dwóch miesięcy poczęło się psuć w interesie Jojne Cynamona... Kto by to pomyślał, dlaczego? Czy Jojne zachorował? Nie! Czy zachorowała Rywka, Lijka, Sura, Laja, Sruł, Mosiek lub Josiek? Także nie! Czy zarwali dłużnicy?

Także nie! Wzięć co opuścił Jechowa na głowę swego pobożnego Jojne Cynamona?

Jest nowy naczelnik Urzędu Skarbowego.

???

Czy naczelnik Urzędu Skarbowego tak wiele znaczył w interesie Cynamona? Wiedocznia tak!

Dawniej Cynamon nie znał wogóle Urzędu Skarbowego, ani podatków.

Bobe jeździła udawać właścicielkę handlu i targować się o raty na raty... Za to Jojne dawał jej utrzymanie, a sam handlował. W sklepie nigdy nikogo z urzędu nie było. Po co miał przyjsie stary pan naczelnik na lustrację do takiej starej bobe Sure... Bobe Sure przecie co tydzień chodzą po raty na raty i mówiła panu naczelnikowi, że w sklepie ma pół kilo cynamonu, ćwierć kilo imbiru i pół ćwierci kilo szafranu, a utrzymuje się z pomocy wnuka Jojne, który jest bardzo pobożny i dostaje trochę zapomogi z synagogi...

Nowy naczelnik w tydzień po objęciu urzędowania przyszedł zaraz do interesu Cynamona...

Z nim przyszedł jeszcze jeden...

Był to właśnie pechowy dzień Jojne Cynamona!

W interesie był ruch, bo się miało na Wielkanoc. Sprzedawał Jojne, Sura, Laja, Rywka, Sruł i Mosiek — tylko bobe nie była w interesie, bo niedowidziała...

Naczelnik zobaczył zaraz, że patent jest niewłaściwej kategorii i kazał temu drugiemu spisać protokół karny... Potem zapytał Jojne Cynamona, gdzie jest bobe. Jojne odpowiedział, że bobe wyszła... A co robi w interesie on, Jojne?

— On, Jojne, chwilowo zastępuje bobe...

— A co robisz ci subiekt? — wskazał p. naczelnik na Sruła, Mośka, Laję, Surę i Rywkę...

— Ci subiektci sprzedają...

— A kto prowadzi handel?

— Handel prowadzi bobe Sure...

— A ile bobe Sure ma lat?

— Bobe Sure ma dziewięćdziesiąt lat; daj jej Boże jeszcze sto lat...

— Daj jej Boże jeszcze sto lat — powtórzył pan naczelnik i spisał protokół, że handel prowadzi nie bobe Sure, tylko Jojne Cynamon...

Potem pan naczelnik powiedział, że bobe Sure dokładnie 50 razy nie dotrzymała rat na raty, wobec czego musi zaraz zapłacić wszystkie zaległości...

Wtedy Jojne powiedział, że jak Sure przyjdzie, to zapłaci... Pan naczelnik na to odrzekł, że urząd czekał już 10 lat, a bobe nie płaciła... Więcej pan naczelnik nie chciał mówić...

I wziął... wszystko wziął...

Kasę wziął, cynamon wziął, imbir wziął, szafran wziął, pieprz wziął, szafę wziął, dolarówki wziął...

I jeszcze Surę policja wziął do ko-

W łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej nic nowego

Inż. Jaśkiewicz buduje, dyr. Waligórski urzęduje, a p. Klijanowicz dostał „miły” list od min. Kościłkowskiego

Łódź 24. 8. W interesie publicznym i w trosce o liczną rzeszę ubezpieczonych, zajęliśmy się w swoim czasie nieprawdopodobnymi wprost stosunkami w łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej. Chodziło o przetarg na roboty budowlane przy wykończaniu gmachu ambulatorium przy ul. Leczniczej i na budowę skrzydła szpitala im. Prez. Mościckiego przy ul. Zagajnikowej. Roboty te powierzono posiadającemu dobre „placy” inż. Jaśkiewiczowi z Wołynia, który jako wadium przedstawił czek na 39.000 złotych. Okazało się, że czek ten nie miał pokrycia — czyli był sfałszowany. Ubezpieczalnia Społeczna mimo to nie tylko nie rozwiązała umowy z inż. Jaśkiewiczem, lecz dała mu nawet pożyczkę na zakup materiału, postępując sprzecznie z umową i statutem Ubezpieczalni. O tych faktach zawiadomione zostały władze Ubezpieczalni, a komisja rewizyjna zażądała jeszcze w styczniu oddania sprawy do prokuratora. Nie to jednak nie pomogło i dopiero nasze artykuły, wywoławszy duży rozgłos w całym kraju, posunęły sprawę naprzód.

Na odpowiedź czekaliśmy długo. Po miesiącu dopiero otrzymaliśmy sprostowanie inż. Waligórskiego, dyrektora Ubezpieczalni Społecznej, zamieszczając je lojalnie. Dostarczyliśmy wówczas znowu bogatego materiału dowodowego na stwierdzenie, że **prawda leży po naszej stronie**. To, że my mieliśmy rację, potwierdziły dwa nowe fakty: 1) inż. Waligórski w dalszym swoim „wyjaśnieniu”, które umieścił w miejscowej prasie, stwierdził, że sprawa sfałszowanego czeku została oddana prokuratorowi — **czyli tym samym potwierdził samo przestępstwo** i 2) wiceprzewodniczący tymczasowej komisji rewizyjnej U. S., p. Feliks Klijanowicz rozesłał do prasy łódzkiej list otwarty do ministra opieki społecznej p. Kościłkowskiego (list ten przedrukował tylko „Oredownik” w całości w dniu 9 czerwca rb.), w którym prosił o udzielenie mu dymisji, gdyż w warunkach, jakie istnieją w U. S. pracować nie może. Te dwa fakty — **oświadczenie inż. Waligórskiego i przede wszystkim list otwarty p. Klijanowicza**, potwierdziły zupełną słuszność naszych zarzutów.

Sprawa jednak ucichła, chociaż zaniepokojona naszymi rewelacjami opinia publiczna domagała się jej wyświeślenia i ukarania winnych. Tymczasem, jak się okazuje, p. Klijanowicz na swój list otwarty otrzymał dymisję, zawartą w piśmie następującym:

„Do Pana Feliksa Klijanowicza w Łodzi, ul. Słowackiego 14.

Nie przyjmując do wiadomości formy listu otwartego, jako sposobu postawienia przez Pana do dyspozycji mandatu członka Tymczasowej Komisji Rewizyjnej Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi na podstawie art. 254 i 256 ustawy z dnia 23 marca 1933 roku o ubezpieczeniu społecznym w brzmieniu obowiązującym zwalniając Pana ze stanowiska członka i zastępcy przewodniczącego Tymcz. Komisji Rewizyjnej Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi i jednocześnie proszę Pana o przekazanie przewodniczącemu tej Komisji, p. Zygmunto- wiczowi, agentów związanych z powyższym mandatem, a w szczególności o zwrócenie wszelkich akt Ubezpieczalni Społecznej (dokumentów, notatek itp.), będących w posiadaniu Pana w związku z dotychczasowymi czynnościami i działalnością Pana w charakterze tej Komisji.

Minister

(—) M. Zyndram-Kościłkowski.

P. Klijanowicz prosił o dymisję, powołując się na art. 32 ustawy o ubezpieczeniu. Min. Kościłkowski natomiast udzielił mu dymisji na mocy art. 254 i 256 ustawy, które mówią, że: „minister lub Państwowy Urząd Ubezpieczeń Społecznych ma prawo rozwiązywania poszczególnych organów kolegialnych w razie: 1) stwierdzonego naruszenia przez dany organ przepisów prawnych statutów lub regulaminów; 2) stwierdzonej szkodliwej go-

misariatu, bo była nerwowa i chciała podrapać pana naczelnika...

Od tego dnia poczęło się psuć w interesie Jojne Cynamona...

Był to pechowy dzień Jojne Cynamona.

W. B.

spodarki; 3) niezdolności danego organu do wypełniania swych zadań”.

P. Klijanowicz pełnił funkcję członka Komisji Rewizyjnej od 19. 9. 1934 r. w imię niewątpliwie najlepiej pojętego interesu, zarówno Ubezpieczalni jak i ubezpieczonych. Do rezygnacji zmusiły go następujące powody:

„1) urzędowe wykrycie przestępstwa czekowego, karalnego kodeksem karnym oraz niewyciągnięcie z faktu siębiorcy, inż. A. Jaśkiewicza, prowadzącego dotychczas roboty budowlane przy rozbudowie szpitala im. Prez. Mościckiego i wykończaniu gmachu ambulatorium przy ul. Leczniczej;

2) pogwałcenie odnośnych przepisów i regulaminu przez dyrektora Ubezpieczalni, inż. Waligórskiego, przez bezprawne finansowanie z kasy Ubezpieczalni przedsiębiorcy, inż. Jaśkiewicza i nienajawienie w porę przed władzami prokuratorskimi znanego mu przestępstwa, karalnego kodeksem karnym oraz nie wyciągnięcie z faktu tego przestępstwa właściwych konsekwencji;

3) oraz ze względu na to, że jego protokolarne wnioski o bezzwłoczne skierowanie sprawy do władz prokuratorskich pozostały od szeregu miesięcy bez skutku.”

W nagrodę — bilet do Palestyny

W sprawie artykułu pt. „Tymczasowy prezydent Łodzi finansuje żydowski tygodnik”

Łódź, 24. 8. W tych dniach ponownie zwróciliśmy uwagę na niewłaściwy, a — z punktu widzenia polskich interesów gospodarczych — wręcz szkodliwy system ogłaszania różnych obwieszczeń i przetargów przez niektóre instytucje państwowe i samorządowe w Łodzi w prasie żydowskiej. Poprzednie nasze uwagi i sprostowanie odnoszące się w szczególności do zarządu miasta Łodzi i Funduszu Pracy. Na podstawie danych cyfrowych wyliczyliśmy na przykład iż jeden z ostatnich numerów żydowskiego pisma pt. „Kupiec i rzemieślnik” wyszedł po prostu... za pieniądze z kasy miejskiej. Ogłoszenia zarządu miejskiego bowiem kilkakrotnie pokryły koszty druku tego tygodnika. Kto na tym zarobił — wiadomo. W dodatku numer ten został skonfiskowany (jak wiele poprzednich) — a w artykule pt. „Akrobatyka w życiu narodu” (i to ma być pismo dla rzemieślników!) znaleźliśmy najokropniejszą zniewagę... narodu i państwa; autor nie wymienił Polski, ale każdy czytelnik mógł łatwo się domyślić, że to właśnie o Polskę chodzi. Moglibyśmy ustep ten powtórzyć dosłownie — ale się brzydzimy. Czegoś podobnego w prasie żydowskiej, wychodzącej w Polsce, jeszcze się nie czytało!

I w takim właśnie piśmie ukazują się ogłoszenia zarządu miejskiego... Wierzyć się po prostu nie chce.

Na nasz artykuł pt. „Tymczasowy Prezydent m. Łodzi finansuje żydowski tygodnik”, odezwał się również... (ba!), byłoby bardzo źle, gdyby się nie odezwał... „Kupiec i rzemieślnik”. W naczelnym artykule, umieszczonym na

Tak musiałby postąpić każdy uczciwy obywatel, któremu dobro publiczne leży na sercu. Nie można bowiem było przejść do porządku dziennego nad tym, co się działo w Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, o ile nie chciało się wziąć części winy na siebie. Dekret ministra opieki społecznej, dymisjonujący p. Klijanowicza, jest dla niego po prostu krzywdą moralną, albowiem można interpretować dekret ten właśnie w tym sensie, jakoby p. Klijanowicz działał na szkodę interesu ubezpieczonych i dobra instytucji.

Sprawa cała, choć ją p. Klijanowicz wobec sumienia swego obywatelskiego uważa za załatwioną, dla nas bynajmniej załatwioną nie jest. W normalnych warunkach, na skutek ujawnionych przez nas przestępstw, władze zwierzchnie Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi powinnyby z całą surowością zabrać się do oczyszczenia zabagnionych stosunków w tej instytucji. Okazuje się jednak, że wszystko pozostało po staremu. Inż. Waligórski nadal jest dyrektorem, a inż. Jaśkiewicz prowadzi dalej budowę gmachu Ubezpieczalni — jedyny efekt, to zdymisjonowanie p. Klijanowicza, wiceprzewodniczącego Komisji Rewizyjnej, który walczył o ujawnienie tego, co się działo w Ubezpieczalni.

pierwszej stronie pt. „Odpowiedź o- szczercom z „Oredownika”, autor napisał tyle głupstw, że — gdyby nie brak miejsca — ku rozweseleniu czytelników przedrukowalibyśmy ten „elaborat” w całości... W zamian tego pozwolimy sobie na powtórzenie „najdosadniejszego” ustępu, który miał uśmieszyć „Oredownik”. Brzmi on, jak następuje:

„Pismo nasze — tj. „Kupiec i rzemieślnik” — przyp. red. „Oredownika” — nie jest subsydiowane przez Zarząd Miejski, ani przez żadną partię polityczną, czego również nie możecie powiedzieć o „Oredowniku”, dzięki czemu utrzymujecie się na powierzchni życia w Łodzi, posiadając zaledwie 522 stałych prenumeratorów i przeciętnie około 300 odbiorców, kupujących dorywczo Waszą gazetę u sprzedawców ulicznych.”

Patrzcież, patrzcież: jak ten Szlama Nower, syn Dawida świetnie wyliczył. Co za zdolność matematyczna. Nie darmo jest wydawcą!

Towarzyszu Nover, powiadacie, że „Oredownik” w Łodzi ma 823 czytelników... Pięknie. A co dacie, jeśli ma więcej? Nie — postawmy sprawę inaczej. Przyjdźcie do nas i sami policzcie, ile jest więcej. Jeśli wygracie, w nagrodę ofiarujemy wolny bilet do Palestyny i 50 zł.

Zgoda? Czekamy... Panie Nover, toż to święty interes!

Ale swoją drogą, że też nasi biedni, polscy rzemieślnicy nie wydadzą swego pisma, tylko dają się wodzić za nos pierwszym lepszym Żydom...

SPORT

Hipika

W trzecim dniu zawodów w Rydze odbył się bieg o nagrodę Dżwiny.

Jeźdźcy musieli przebyć 14 przeszkód wysokości do 1.40 m i szerokości do 4 m. Startowało 40 koni. Polacy odnieśli nowy sukces, zajmując pierwsze dwa miejsca. Pierwszym był por. Komorowski na Zbiegu (bez punktów karnych) a drugim p. Strzeszewski na Oswaldzie (3 pkt. karne).

Lekka atletyka

W Łodzi odbędzie się w niedziele spotkanie pań pomiędzy reprezentacjami Łodzi i Śląska. W ramach tych zawodów odbędzie się cały szereg biegów sztafetowych w konkurencjach męskich. W reprezentacji kobiecej Łodzi wystąpią czołowe lekkoatletki z Wąsów i Kwaśniewa na czele.

Kwaśniewska przeniesie się wkrótce na stałe do Warszawy. Prawdopodobnie wstąpi ona do jednego ze stołecznych klubów sportowych.

W Zieloncu odbyły się zawody z udziałem zawodników łódzkich. W poszczególnych kon-

kurencjach osiągnięto następujące wyniki: 100 m — 1. Polński „Boruta” 11.4; 2. Krygier Union Touring (Ł) 11.5; 3. Grajer Zjednoczone (Ł). 800 m — 1. Tomczak (Bor.) 2:06.8; 2. Galewski (Zi) 2:08.5; 3. Agater (UT) 2:09.2. 3.000 m — 1. Kurpesa (ŁKS) 9:14.8; 2. Frontczak (Bor) 9:50.2. Rzut dyskiem — 1. Lewandowski (Zi) 40.59; 2. Cyłke (Bor) 34.19. Oszczep — 1. Cyłke (Bor) 52.98 m; 2. Robiński (ZKS) 51.50. Skok w dal — 1. Omielak (IKP) 6.52 m; 2. Janusz (Bor) 6.40 m. Sztafeta olimpijska wygrała „Boruta” w czasie 3:41.5 przed K. S. Zjednoczone 3:42.8. Skoki o tyczce nie odbyły się z powodu ulewnej deszczu.

Piłka ręczna

Na mistrzostwach akademickich świata w Paryżu Polska rozegrała w poniedziałek mecz w koszykówce kobiecej z Lotwą, przegrywając 23:29 (16:10). W pierwszej połowie Polki grały bardzo dobrze, wykazując znaczną przewagę nad Lotyszkami. Po przerwie Polki grały bardzo nerwowo i chaotycznie, zawiodła zwłaszcza obrona. Najlepszą z polskiej drużyny była Brzustowska. Punktami podzieliły się: Brzustowska i Wiśniewska (po 10), Jaśnikowska (3), dla Lotyszek najwięcej koszy zdobyła Mikelson.

Sierpień
25
Sroda

Kalendarz rzym.-kal.
Sroda: Ludwika k.
Czwartek: M. B. Jasno-
gorskiej, Zefirna m.
Kalendarz słowiański
Sroda: Namysława
Czwartek: Wlastymiry
Słońca: wschód 4,49
zachód 18,58
Długość dnia 14 g. 09 min.
Księżyc: wschód 19,43, zachód 9,13
Faza: 3 dzień po pełni

Adres redakcji i administracji w Łodzi
Piotrkowska 91
TELEFON redakcji i administracji 173-55

DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Sadowska Dancerowa, Zgierska 63, Groszkowski 11, Li-
stopada 15, Karlin (Zyd), Pilsudskiego 54, Rem-
bielski, Andrzejka 23, Chadyńska, Piotrkow-
ska 165, Miller, Piotrkowska 46, Antoniewicz,
Pabianicka 56, Uniechowski, Dąbrowska 24a.
Telefony straży pożarnej 8, pogotowia miej-
skiego 102-50, pogotowia P. C. K. 102-40, pogo-
towia niebezpieczni 208-10.

TEATRY

Teatr Letni, ul. Piotrkowska 94 — „Coctail”
na wprost swego domu pierwszorzędna piekar-
nia.

KINA

Capitol — „Ramona”.
Corso — „Orzeł leci do Chin” i „Binkr”.
Ikar — „Tylko raz kochał” i „Zamach w
kasynie”.
Metro — „Darmozjad”.
Miraż — „Ostatni poganin” i „Świat się
śmieje”.
Oswiatowy - Słońce — „San Francisco”.
Palace — „Barkolala”.
Przedwiośnie — „Tylko ty”.
Rialto — „Zwyciężyły kobiety”.

KRONIKA MIEJSCOWA

Sukcesy modelarzy łódzkich. O wiel-
kim zainteresowaniu budową modeli la-
tających na terenie m. Łodzi świadczyć
mogą chlubne wyniki osiągnięte przez
łódzkich modelarzy na VIII Ogólnie Kra-
jowych Zawodach Modeli Latających od-
bytych w Masłowie w czasie od 27. 6. do
4. 7. 1937 r. Konstruktor modeli, znany
ze wspaniałych wyników osiągniętych w
Holandii, łódzianin p. Oskar Hoffman zdo-
łał ogółem w różnych kategoriach mode-
li 7 nagród, zdobywając 5 pierwszych, 1
drugie i 1 trzecie miejsce. Drugi z zawo-
dników łódzkich zasłużony dla rozwoju
modelarstwa lotniczego p. Władysław
Rzewski osiągnął trzecie miejsce w kon-
kursie modeli kadłubowych. Wyniki te
świadczą, że Łódź zorganizowana w L. O.
P. P. zajmuje przodujące miejsce w tej
poważnej, aczkolwiek mało na ogół doce-
nianej pracy.

Zachorowania na choroby zakaźne. W
czasie od dnia 15 do dnia 20. bm. zgłoszo-
no do Wydziału Zdrowia Publicznego Zar-
ządu Miejskiego w Łodzi następujące
przypadki zachorowań na choroby zakaź-
ne: dur brzuszny 24 przypadków (w ty-
godniu poprzednim 25 przypadków), pło-
nica 27 przypadków (24), błonica 3 przy-
padki (6), odr 7 przypadków (11), róża 6
przypadków (11), krztusiec 3 przypadki
(—), gorączka pęcherzowa 5 przypadków (7).
Ogółem zanotowano w tygodniu sprawo-
zdawczym 75 przypadków zachorowań na
choroby zakaźne, w tygodniu poprzednim
81 przypadków. W tymże tygodniu wale-
sające się psy pokasały 5 osób. Osoby te
poddane zostały szczepieniu pasteurow-
skim.

Bezpłatny koncert. Staraniem Wydzia-
łu Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego
w Łodzi, w niedzielę, dnia 29. bm., o godz.
17 odbędzie się w parku „Źródlika” bez-
płatny koncert popularny. Wykonawca-
mi koncertu będzie orkiestra Zjednoczo-
nych Zakładów Scheiblera i Grohmana.

**Członkowie S. N. przed Sądem Staro-
ścińskim.** W dniu 15. bm. w czasie obcho-
du, zorganizowanego przez Stronnictwo
Narodowe z okazji uroczystości „Cudu
nad Wisłą”, pewna ilość członków Stroni-
ctwa Narodowego wzięła udział w po-
chodzie w mundurach organizacji. W
dniu 25. bm. wyznaczono im sprawę kar-
ną przed Sądem Starościńskim.

ZE ŚWIATA PRACY

**Akcja podwyżkowa pracowników umy-
słowych.** W dniu 18. bm. odbyło się po-
siedzenie Komisji Porozumiewawczej
Związków Zawodowych Pracowników U-
mysłowych. Ponieważ organizacje prze-
mysłowców na pismo Komisji Porozumie-
wawczej w sprawie podwyżki płac i ure-
gulowania warunków pracy nie odpowie-
działy, postanowiono zwrócić się do In-
spektora Pracy z prośbą o zwolnienie konfe-
rencji. Należy zaznaczyć, iż zachowanie
przemysłowców wywołało rozgoryczenie
i oburzenie wśród pracowników umyślo-
wych. Pracownicy domagają się od Zw.

Zebranie publiczne Str. Narodowego

W niedzielę, dnia 29. bm. w sali Kola Str. Narodowego
Łódź-Radogoszcz, ul. Bolesława Chrobrego o godz. 10 rano
odbędzie się zebranie publiczne, na którym referaty na te-
mat: „Walka o „demokrację” wygłoszą pp. Zbigniew Micha-
lak, Tadeusz Jędrzejczak oraz Piotr Teska.
Wstęp wolny dla wszystkich Polaków.

Strajk okupacyjny 3000 robotników w Ozorkowie

**Ostre zatargi na tle niehonorowania przez przemysłowców
prowincjonalnych nowych stawek według orzeczeń komisji
rozjemczej**

Łódź, 25. 8. — Na prowincji — jak
to podawaliśmy — przemysłowcy nie
chcą uznać orzeczenia komisji rozjem-
czej, przyznającego 10-procentową pod-
wyżkę, a wobec obniżenia opustów od
taryfy łódzkiej właściwie podwyżki
15—20 procent.

W Ozorkowskiej Manufakturze na
skutek wypowiedzenia pracy przez
dzierżawcę Vogla, Żyda, który w ten
sposób chciał wymusić ustępstwa od
robotników, w dniu wczorajszym ro-
botnicy w liczbie 3.000 podjęli strajk o-
kupacyjny.

W Zgierzu strajkują robotnicy w

Zawodowych użycia wszelkich środków,
aby zmusić organizację przemysłowców do
uznania ich słusznych żądań.

**Fotografowie w obronie swego zawo-
du.** W związku z projektem zmiany do-
tychczasowych przepisów o rzemiośle fo-
tografów i uczynieniem z fotografów wol-
nego zawodu, dostępnego dla wszystkich,
organizacja zawodowa fotografów wojew-
ództwa łódzkiego wystosowała do Mi-
nistra Przemysłu i Handlu memorial, w
którym wnosi o ustalenie przepisów o za-
wodzie w taki sposób, jak to projektował
związek cechów fotografów. Ponadto fo-
tografowie wskazują, że dopuszczenie do
zawodu dyktantów bez odpowiednich
kwalifikacji, naraża liczne rzesze obywa-
teli na straty.

Unormowanie uprawnień chałupników.
Sprawa unormowania warunków pracy
oraz obowiązków chałupników, toczy się
od dłuższego już czasu i mało się widoki
na rychłe jej uregulowanie. Obecnie roz-
pisana została ankietą, w kwestii spraw-
dzenia okresu pracy, warunków, wynag-
rodzenia chałupników, miejsca ich roz-
lokowania itd. Wyniki ankiety mają po-
służyć za podstawę do dalszych prac po-
wołanych czynników nad zarządzeniem
normującym warunki pracy chałupników.
Jak z powyższego wynika, biurokracja za-
bawia się w pisanie, a tymczasem netyl-
ko cierpią liczne rzesze wyzyskiwanych
chałupników, ale osłabia się przemysł
w ogóle, przez co również zarobki robo-
tników zmniejszają się. x

Metalowcy żądają 20% podwyżki płac.
Robotnicy przemysłu metalurgicznego w
Łodzi postanowili wypowiedzieć obowią-
zującą umowę zbiorową i wystąpili rów-
nocześnie z żądaniem podwyższenia do-
tychczasowych płac o 20 procent.

SYTUACJA STRAJKOWA

Skubaczki strajkują. W dniu wczoraj-
szym podjęli strajk skubaczki drobiu, za-
trudnione przez handlarzy zrzeszonych w
Stowarzyszeniu Handlarzy Drobiem.
Strajk podjęło 300 kobiet, które domagają
się zawarcia umowy zbiorowej i unormo-
wania płac, na co handlarze Żydzi nie
chcą się zgodzić.

KRONIKA WYPADKÓW

Pożary. We fabryce Berlińskiego (6
Sierpnia 17) wczoraj wybuchł pożar na
szarpani, jednak mimo groźnej sytuacji
straż zdołała pożar w porę opanować.
Strat nie ustalono.

Drugi pożar wybuchł we fabryce Pier-
wsza Wykończalnia i Farbiarnia Jedwa-
biu w Rudzie Pabianickiej. I tu niezwo-
lona interwencja Straży Ogniowej dopro-
wadziła do szybkiej likwidacji ognia.

KRONIKA POLICYJNA

Pomysłowy oszust. Na terenie kilku
zastępczych gmin województwa łódzkiego
ostatnio grasował jakiś podejrzany typ, który
mając do pomocy innych, przeprowa-
dzał rekrutację robotników do folwar-
ków na terenie województwa poznańskiego
i pomorskiego. Ponieważ w tych oko-
licach przed kilku laty niejednokrotnie
angażowano robotników do robót rolnych
w Poznaniu, przeto kandydatów było
wielu. Oszust zebrał do przeszło 400 kan-
dydatów po 1—2 zł tytułem wpisowego i
następnie zniknął bez wieści. Władze po-

czterdziestu mniejszych zakładach,
zatrudniających łącznie około 1.500
robotników.

W Konstancynie onegdaj strajk
wybuchł ale zdołano go zlikwidować.
Przemysłowcy zarobkowi zgodzili
się na orzeczenie i robotnicy w liczbie
870 podjęli w dniu wczorajszym pracę,
po podpisaniu protokołu likwidacyj-
nego.

Zaostrzona jest w dalszym ciągu
sytuacja w fabrykach włókienniczych
przemysłu zarobkowego na terenie Pa-
bianic, Bełchatowa i Zelowa.

licyjne zarządziły obecnie poszukiwania
za sprytnym oszustem.

Aresztowania wśród ludowców. W
czasie ostatnich posunięć w Stronnictwie
Ludowym z racji dnia Czynu Chłopskie-
go, wielu zbyt zagorzałych działaczy roz-
puściło nadmierne cugle swej wymowie,
co następnie wywołało interwencję władz.
Jeszcze w ub. tygodniu aresztowanych zo-
stało w kilku miejscowościach na terenie
powiatu łódzkiego i łaskiego 14 agitato-
rów, zbyt „na czerwono” zabarwionych.
Onegdaj aresztowano w Cielcach 5, a w
Wacławowie 8 agitatorów, w tym prze-
ważnie przybyłych z Łodzi. Charakter-
ystycznym jest, że spośród zatrzymanych,
nazwiska, których z racji dochodzenia u-
jawnione być nie mogą, większość dotych-
czas mało znana była w ruchu ludowym
i występowała w szeregach KPP. lub lewi-
cy PPS.

KRONIKA SADOWA

Podrzuciła własne dziecko. Sąd Okrę-
gowy skazał 33-letnią Stefanę Kazimier-
czykównę na pół roku więzienia za pod-
rzucenie swej niesłubnej trzyletniej
córeczki Haliny w poczekalni Wydziału
Opieki Społecznej Magistratu przy ul. Za-
wadzkiej 11. Wykonanie kary sąd zawie-
sił na przeciąg lat trzech.

Amatorzy cudzych „papierosów”.
Mocno popularnym, szczególnie na przed-
mieściach jest zwyczaj specjalistów od
kozika, którzy podchmielwszy sobie wie-
czorami wyruszają na ulice miasta, za-
trzymują przechodniów i pod groźbą po-
kucia wymuszają drobne kwoty na wód-
kę, papierosy, lub też zgoda dopuszczają
się rabunku. Jeden z takich asów od maj-
chra, Józef Jędrzejewski z ul. Wysokiego
11 przy zbiegu ul. Rzgowskiej i Wysockie-
go w nocy czatował na przechodniów. Za-
trzymał na swe nieszczęście idącego w
cywilu wywiadowcę i żądanie papierosa
przyplacił utratą wolności osobistej. Ama-
tora papierosów Sąd Starościński skazał
na 1 mies. aresztu, albowiem znaleziono
przy Jędrzejewskim otwarty nóż spręży-
nowy, co wskazywało, że całkiem poważ-
nie przygotował się do roboty. Dwaj inni
podobni amatorzy Józef Kilanowski (Ko-
pernika 45) i Zygmunt Feliniak (Lipowa
38) zatrzymali przechodnia przy ul. Ko-
pernika, a gdy oświadczył, że papierosa
nie ma, bo nie pali poczęli go bić. Patrol
policji zaalarmowany krzykami obu a-
wanturników osadził w areszcie. Sąd
Starościński skazał Kilanowskiego i Fe-
liniaka każdego na 14 dni aresztu. x

Strajk okupacyjny murarzy

Łódź, 25. 8. — W dniu wczoraj-
szym murarze, zatrudnieni przy budo-
wie kanalizacji w liczbie 460, podjęli
strajk i zajmują miejsca pracy. Straj-
kujący domagają się, aby płace pod-
wyższone zostały do 1,18 zł za godzinę
zgodnie z orzeczeniem komisji rozjem-
czej dla pracowników przemysłu bu-
dowlanego.

W związku z powyższym również
inne roboty kanalizacyjne uległy za-
trzymaniu częściowo. Należy się liczyć
z możliwością podjęcia strajku przez
robotników sezonowych, którzy wyko-
rzystają dogodną dla siebie sytuację.

KRONIKA PABIANIC

Adres redakcji i administracji „Ore-
downika”, ul. gen. Orlicz-Dreszera 5, tel. 230.
**Ostrzegamy przed fotografami zakła-
dów żydowskich.** W parku miejskim im.
Słowackiego przez całe lato i w zimie uwi-
ja się z aparatem w ręku maly fotograf
w okularach Polak Biskupski, do którego
nie mielibyśmy żadnych pretensyj, gdyby
dla siebie pracował. Ale z przykrością
trzeba stwierdzić, że stoi on na usługach
żydowskiego zakładu fotograficznego „Po-
lański Foto - Film” przy ul. Zamkowej.
Nie każdy oczywiście zorientować się mo-
że dla kogo ten pan zdjęcia zbiera. Do-
piero po dokonaniu zdjęcia, otrzymaniu
kartki z numerem i wreszcie przy odbio-
rze zrobionego zdjęcia, ku wielkiemu zdzi-
wieniu i rozczarowaniu przekonuje się,
że dał się nabrać przez zakład żydowski.

Żyd księgarz kombinuje. Żyd księ-
garz Lichtenstein przy ul. Zamkowej nie
należący do Związku Księgarzy sprzedaje
książki szkolne nie zaopatrzone znaczkiem
nalepką za 10 gr na budowę szkół pol-
skich. Zaznaczyć trzeba, że cena książki
wyznaczona jest przez wydawnictwa łącznie
z wspomnianym znaczkiem. Tymcza-
sem sprytny Żyd sprzedaje książki bez
znaczków, zarabiając przez to dziesiątki
dziesięciogroszów kosztem budowy pol-
skich szkół. Sprawa tą powinny zająć się
właściwe czynniki.

100 dzieci szkolnych nad morzem. W
zorganizowanej wycieczce młodzieży szkol-
nej do Gdyni wzięło udział 100 dzieci z
Pabianic. Dzieci miały możliwość statkami
i motorówkami zwiedzić urządzenie por-
towe oraz wyjechać na Hel.

Powrót dzieci z kolonii. W piątek ub.
około godz. 21.30 powróciły do Łodzi, a na-
stępnie tramwajem do Pabianic dzieci z
kolonii w Nieborowie. Przy przystanku
tramwajowym i Magistratem zebrał się
rodzice, by dzieci powitać. W sobotę przed
południem powróciły dzieci z kolonii w
Liskowie. Wszystkie dzieci powróciły w
dobrej formie i zdrowym stanie nabraw-
szy sił do dalszej pracy szkolnej.

KRONIKA ZGIERZA

Groźba strajków. W Zgierzu w zwią-
ku z zatargiem w przemyśle włókienni-
czym robotnicy zatrudnieni w większych
i mniejszych tkalniach mechanicznych,
wobec nie otrzymania podwyżki według
nowej taryfy urzędowej, zamierzają pod-
jąć strajk.

Rejestracja poborowych. Mężczyźni,
zam. w Zgierzu, urodzeni w 1919 r. winni
w ciągu miesiąca września rb. w godzi-
nach biurowych zgłosić się do Zarządu
Miejskiego Wydziału Administracyjnego
celem zarejestrowania się. Przy rejestra-
cji należy przedstawić dokumenty stwier-
dzające tożsamość i świadectwa szkolne.
Nie spełniający obowiązku zgłoszenia się,
będą pociągnięci do odpowiedzialności
karnej.

Liceum Pedagogiczne w Zgierzu. Z po-
czątkiem nowego roku szkolnego w Zgie-
rzu zostanie otwarte Liceum Pedagogicz-
ne Żeńskie im. Stefana Żeromskiego, któ-
re mieścić się będzie w gmachu dawnego
Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego.
W Liceum kurs nauczania trwać będzie
3 lata. W rb. już powstała dwie pierwsze
klasy, do których mogą zgłaszać się je-
szcze do września kandydatki z ukończe-
niem 6 klas gimnazjum dawnego typu
lub ukończeniem czteroletniego gimna-
zjum nowego typu. Przy uczelni istnieje
internat.

Przeegląd koni. W dniu 30. bm. o godz.
10 dla gmin: Zgierza, Bruczycy Wielkiej,
Lućmierz, Łagiewniki, Nowosolna, Rado-
goszcz i Aleksandrów odbędzie się prze-
gląd ogierów.

KRONIKA ZELOWA

Pożar. W niedzielę, dn. 22. bm. o go-
dzinie 10 rano, wybuchł pożar w Zelo-
wie przy ulicy Kilńskiego 59. Państwa
płomieni padł dom drewniany, własność
Romana Maślankiewicza. Przyczyną po-
żaru była wadliwa budowa komina. Stra-
ty wynoszą około 3 tys. zł.

Z życia parafialnego. W niedzielę, dn.
22. bm. odbyło się zebranie Mężów Katoli-
ckich, w sali parafialnej, na którym ks.
prob. Zych wygłosił referat na temat re-
ligijny. Ponadto uchwalona została piel-
grzymka na ogólny zjazd Mężów Kat. do
Częstochowy na dzień 18 września. Koszt
podróży w obie strony autobusem wynie-
sie 8 zł od osoby.

KRONIKA ŻDUŃSKIEJ WOLI

Z zebrania kupców Chrześcijań. W
niedzielę, 22. bm., o godz. 19 w lokalu Str.
Nar. odbyło się zebranie kupców chrześci-
jań, zorganizowanych przez Wydział Go-
spodarczy Str. Nar. Referaty na temat
potrzeby odżywienia miast polskich przez
tworzenie placówek chrześcijańskich wy-
głosili: prezes pow. Str. Nar. p. Dąbrow-
ski Norbert i p. Tomaszewski z Łodzi.

Piętnujemy. P. Finderówna Maria,
kupcowa z ul. Sieradzkiej, mimo już kil-
kakrotnych upomnień w dalszym ciągu
pieczywo kupuje u Żyda Świdzkiego.

Prenumerata miesięczna (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2,35 zł. Za
Ore-downika odosłanie do domu odpowiednia dopłata. Na poczetach i u listonoszów
miesięcznie 2,34 zł. kwartalnie 7.—. Poczta przyjmuje zamówienia tylko
na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Poście
1 — zł miesięcznie. Nakład i csonki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin
70. Rekopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.
W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przekszód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostar-
czonych numerów lub odeszkodowania.

Centrala Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149. Telefony centrali: 40-72, 14-70,
33-07, 44-01, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedzielę i święta: 40-72, 14-70, 33-07.
Redaktor odpowiedzialny Jan Płazak z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m.
Łodzi odpowiada Władysław Maciąg. Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i rekl. my: Antoni
Leśniewicz z Poznania.

SERCE na rozdrożu

nowela sensacyjna

NAPISAŁ WITOLD ZAŚWIEĆ — Część II.

56) Przystanął. Skreślił właśnie w ulicę na której mieszkali i byli o kilkadziesiąt metrów od mieszkania. Dom ich stał po przeciwległej stronie ulicy. — Co? — zdziwił się nagłym przystankiem Grisza.

— Ślepy jesteś? — kapitan pociągnął go za węgiel domu. — Nie widzisz światła w naszych oknach?

Grisza spojrział uważnie i zdziwił się.

— Istotnie! O, zgasy! Co to ma znaczyć?

— Nic ponad to, że zauważyli, iż wracamy. Gdybyś nie oglądał się za tą spódniczką, która nas mijala — strzeliłby ci w plecy — zauważyłbyś, że przed bramą ktoś stał i zobaczywszy nas, zniknął. To on dał znać ptaszkom płażującym mieszkanie...

— Co teraz zrobimy?

Rybkow odzyskał już dobry humor. Nie potrafił dziś denerwować się, ani złościć. Śpiewałby raczej z radości i napił się najchętniej. Chwila jednak była zbyt poważna i wymagała natychmiastowej decyzji.

— Co zrobimy? — zaśmiał się. — Najpierw znikniemy z horyzontu, ot co. W tył zwrot! Odmaszerować! — komenderował i sam wykonywał rozkaz.

Szybkim krokiem zaczęli oddalać się w powrotną drogę. Nagle naprzeciw nich wynurzyły się z za drzew dwa cienie i zataczając się lekko, szły powoli ku nim. Instykt ostrzegł Rybkowa, że to nie są zwykli podgazywani przechodnie. Nerwy zaostrożnie spostrzeżeniem zrobionym przed chwilą, reagowały na każdą nawet najdrobniejszą okazję. Teraz dzwoniły na alarm.

— Uwaga! Rewolwer i pięści w pogotowi! — rozkazywał. — To coś podejrzanego niezręcznie. Widać było. Gdy ci ich mijali, jeden z drabów zataczył się tuż przed nimi i zajął im w oczy. Widocznie ta lustracja wypadła po myśli jego oczekiwań, gdyż zuchwale potracił Griszę tak silnie, aż ten zataczył się. Równocześnie zawołał coś do swego towarzysza, który zatakował Rybkowa. Rybkow ramieniem odparował cios i cofnął się o krok dla nabrania rozmachu i uzyskania miejsca. Cofnąwszy się, uderzył draba z całej siły najprawdopodobniej prawym sierpowym w zęby i poprawił lewym prostym w podbródek.

Oba ciosy musiały mieć straszną siłę, gdyż opryszek ani nie pisnąwszy, zakolysał się w kolanach i osunął się nieprzytomny na ziemię. Ciosy Rybkowa znokautowały go.

Uporawszy się z przeciwnikiem, który nie dawał chwilowo znaku życia, Rybkow obejrzał się za Griszę. Zajął walkę z atakującym go drabem, mimo, że trwała ona zaledwie kilka sekund, nie zauważył nawet, że Grisza i drugi napastnik odbiegli od niego o kilka kroków i szamotali się zawięzanie.

Grisza w pierwszej chwili nie chciał użyć broni licząc na swoje pięści, spotkał się jednak z silniejszym od siebie, choć mniej zręcznym przeciwnikiem. Gdyby nawet teraz chciał, nie mógł sięgnąć po broń, gdyż zanim by wy dobył rewolwer, musiałby ulec drabowi. Bronił się więc zaciekłe, odpięając rękoma i nogami wściekle ataki przeciwnika.

Rybkow spojrział w lewo i w prawo i zdążył. Zza rogu ulicy wybiegł właśnie jakiś mężczyzna i pędził ku walczącym. Nie było ani chwili do stracenia.

Szybkim ruchem wy dobył rewolwer i zawołał:

— Grisza! Padnij!

Grisza momentalnie wykonał rozkaz i uchyliwszy się zręcznie od potężnego ciosu, dał susa w bok i runął jak długi na ziemię. Równocześnie niemal Rybkow strzelił mierząc w nogi draba.

Bolszewik krzyknął z bólu i zachwiał się. Nie upadł jednak. Oparł się o mur i sięgnął ręką do kieszeni, wołając równocześnie do nadbiegającego:

— Towarzyszu! Strzelać! Strzelać!

Rybkow nie czekał, aż rozlegną się strzały przeciwników. Nie chciał draba zabijać, więc wymierzył w rękę w chwili, gdy bolszewik wy dobył rewolwer, a równocześnie zawołał do Griszy:

— Grisza! Drugiego!

Rozległy się dwa strzały niemal równocześnie.

Bolszewik stojący pod murem, osunął się na ziemię z przestrzeloną ręką, nie zdążywszy użyć rewolweru. Nadbiegający drab, który był już tylko o kilka metrów oddalony od miejsca walki, upadł także raniony w brzuch strzałem Griszy.

Strzały, które huczały w ciszy nocnej jak gromy, wywołały alarm wśród mieszkańców. W oknach zaczęły zapalać się światła zbudzonych ze snu ludzi. Rybkow stwierdziwszy jednym rzutem oka, że żaden z leżących bolszewików nie zdoła powstać za nim kuli, zakomenderował:

— W nogi!

Pędem ruszyli przed siebie, zegnani przerażeniami okrzykami wyglądających oknami okolicznych mieszkańców. Czas do ucieczki był już ostateczny, gdyż zza rogu ulicy wybiegło znów dwóch mężczyzn.

Rybkow uciekając obejrzał się i gwizdnął z zaskferowania. Do końca ulicy mieli jeszcze ze dwadzieścia metrów, a stamtąd do postoju taksówek jakieś trzydzieści metrów. Ścigający oddaleni byli od niego mniej więcej o sto metrów. Ucieczka była więc możliwa, ale niezbyt pewna. Możliwa była także walka, o ile żadnej taksówki nie będzie na przystanku, albo o ile motor nie uruchomi się od razu.

— Może najlepiej będzie przystanąć za rogiem ulicy — myślał pędząc przed siebie — i wystrzelać tamtych?

— Nie, to zbyt ryzykowne... — odrzucił tę koncepcję i gorączkowo szukał innego wyjścia. Myśli z błyskawiczną szybkością przelatywały mu przez głowę. — Ukryć się w jakiej bramie? To na nie... Jedyna rada — taksówka...

Skreślił w boczną ulicę. O kilkadziesiąt metrów przed nimi pod latarnią, przy przystanku samochodowym, stały dwie taksówki. — a więc możliwość pościgu. Trzeba temu zaradzić...

Już tylko kilkanaście metrów dzieliło ich od przystanku. Zdyszany głosem rzucił Griszę:

— Ty w jedną, ja w drugą. Do „barona”. Jakby co, strzelaj.

— Dobrze! — odkrzyknął Grisza.

Właśnie dobiegli. Rybkow wskakując do taksówki obejrzał się. Pościgu nie było jeszcze widać. W tejże chwili motor zawarczał.

— Dworzec. Prędko — rzucił szoferowi chcąc jakoś upozorować pośpiech. Taksówka ruszyła ostro z miejsca, a zaraz za nią samochód z Griszą.

Gdy skreślił, Rybkow odwrócił się i spojrzął w głąb ulicy. Draby, biorący udział w pościgu, stali u wylotu ulicy, nie próbując nawet ścigać uciekających samochodem.

— No, udało się jakoś — odetchnął — a było już gorąco...

Zmęczony był okrutnie. Pot kropli sty wystąpił mu na czoło ze zmęczenia, spowodowanego szybkim biegiem. Nie mógł złapać tchu i z trudem oddychał. Serce waliło mu jak młotem. Usiadł wygodnie i odpoczywał. Raz po raz ogłądał się za siebie. Samochód z Griszą skręcił już gdzieś w boczną ulicę i zniknął.

Wytał chustką pot z czoła i zatrzymał samochód w chwili, gdy skręcał w główną ulicę. Zapłaciwszy wysiadł i poszedł pieszo przed siebie. Po chwili zatrzymał jakąś przejeżdżającą taksówkę i kazał się zawieźć na przeciw-

legły kraniec miasta, na dworzec południowy.

Zajechawszy na dworzec wszedł na chwilę do hallu, a następnie udając podróżnego, który dopiero co przyjechał, wsiadł do dorożki z podniesionym dachem i ukryty w jej głębi kazał zawieźć się na ulicę, gdzie była kawiarnia „barona”.

Gdy dorożka zatrzymała się u krawca owej ulicy, długo marudził z zaplaceniem, niby to szukając drobnych, a w gruncie rzeczy lustrował bacznie ulicę. Niczego podejrzanego nie zauważył jednak, mimo uważnej lustracji.

Wreszcie zapłaciwszy wysiadł i udając kulawego, pokuszył powoli w stronę kawiarni i wszedł do niej bocznym wejściem, znany tylko stałym bywalcom. Zagłębiając się w słabo oświetloną sień trzymał rękę z rewolwerem w kieszeni.

Doświadczenie dzisiejszego dnia nauczyło go ostrożności. A może i tu dotarli bolszewicy? Może i ten lokal zdołali wysledzić? Ostrożność nie zawadzi!

Zdecydowany był walczyć do upadłego i nie oddać się żywcem w ich ręce.

Obawy Rybkowa okazały się jednak tym razem płonne. Spokojnie przeszedł sień, przez mały pokój i wąski korytarzyk wszedł do „gabinetu” zadzwoniwszy przedtem trzykrotnie.

Grisza był już na miejscu i opowiadał „baronowi”, którym był jowialny, uśmiechnięty grubasek, nazwany dla swych wykwinnych manier „baronem”, o dzisiejszych przygodach „Baron” był także członkiem „Klubu Mścicieli”.

— A, jesteś Rybkow! — zawołał radośnie „baron”. — Myślałem już, że nie zobaczę cię całego... Grisza opowiadał mi całą historię... Co teraz zrobisz?

Szare szpitalne życie

— No, i cóż tam. Taniusza? — spytała pewnego dnia Natasza w czasie wspólnego dyżuru. — Nie mówiłaś mi nic dawno, jak stoja twoje sprawy z Woodem i jak się przedstawia rzecz z waszym wyjazdem.

— Ooo, to długa sprawa i bardzo tajemnicza — roześmiała się Tania. — Wood pokazuje się rzadko kiedy, biega ciągle po jakichś urzędach, stara się o papiery dla nas, ale nie nas nie informuje o przebiegu tych starań. Bądź przygotowana, Nataszo, że pewnego dnia nie przyjdę po prostu do szpitala i — koniec. Będzie to znaczyło, że wyjechałyśmy.

— Nie pożegnasz się nawet ze mną? — zdziwiła się Natasza.

— Zdaje się, że nie! Więc cię z góry przepaszam za to, ale takie są zarządzenia naszego pułkownika, który ma tutaj głos decydujący. Nie pozwolił mi opowiadać nawet o zamiarze wyjazdu. Toteż mówię tobie o tym pod najściślejszą tajemnicą.

— Nikomu jej nie zdradzę — obiecała Natasza.

— Mnie się zdaje — ciągnęła Tania — że w tej tajemniczości jest trochę przesady. Ale... kto wie?... On lepiej ode mnie wie, jak należy postępować.

— Masz do niego całkowite zaufanie?

— Najzupełniejsze! Mama chwilami ma pewne wątpliwości, ale ja ani na chwilę — z całą stanowczością oświadczyła Tania.

— Serce jest tu chyba najlepszym doradcą — powiedziała Natasza i objęła czule Tanię.

— Poszłabym za nim, gdzieby mi kazał, z zamkniętymi oczyma.

— Nie przypuszczam, że tak go kochasz. Zdawało mi się zawsze, że to dziecinna miłość. Myślałam, że to przejdzie, że uczucie będzie nie trwałe, jak życie piękne, połyskujące różnymi barwami w słońcu motyla.

Rybkow spokojnie siadł na kanapie, powoli zapalił papierosa i uśmiechnął się tajemniczo.

— Co zrobię? O, robota się znajdzie... Najpierw wyjadę. Muszę stąd zniknąć na jakiś czas...

— A kto będzie kierował robotą?

— Sapożnikow. Zostawię ci dla niego kartkę. Ja wrócę, gdy się uspokoja trochę, to znaczy za jakieś dwa tygodnie, ale pewnie nie na długo... Będę musiał wyjechać gdzieś na jakiś czas, choć nie wiem jeszcze gdzie... No, Rosja nie torba — uśmiechnął się — miejsce dla mnie chyba się znajdzie...

— Ja myślę... — uśmiechnął się „baron”.

— Jedna jest rzecz — zwrócił się Rybkow do Griszy. — Mieszkanie diabli wzięli. Bolszewicy już go z opieki nie wypuszczą. Trzeba na nim położyć krzyżyk. Jutro powiadomicie wszystkich, kogo należy, żeby tam nie pokazywali się ani nie telefonowali. Naturalnie to, co ci mówiłem o wyprawadze, upada — roześmiał się — zostaje tylko sprawa paszportu. Tę możesz załatwić. Gdy przyjadę, na pewno mi się przyda...

— Kiedy wyjeżdżasz? — zapytał „baron”.

Rybkow spojrział na zegarek.

— Za godzinę. Do Piotrogradu. Gdyby było coś ważnego, dajcie znać do Lichonina. Będę się z nim komunikował. Słuchaj, Grisza. Nie mogę jutro być z wami przy uwolnieniu Bukowa. Pamiętaj: robota musi się udać bez śladu. Bukow niech zaraz przyjedzie do Piłty. Będę na niego czekał pojutrze o szóstej w herbaciarni Lichoninej. Niech tam przyjdzie. Gdyby, co nie daj Boże, nie powiodło się, przyslijcie mi tam kogoś z wiadomością. Niech przyjedzie najbliższym pociągiem. Ale to musi się udać! — dodał z mocą — Uda się!

— Nie! To już chyba więcej, niż dziecinne uczucie. To miłość, Nataszo, prawdziwa miłość! — z głębokim przekonaniem oświadczyła Tania.

— A on? — badała Natasza. Czy wie już o tym?

— Czy ja wiem? Czasem wydaje mi się, że wie i że ma dla mnie trochę wzajemności. Ale rzadko kiedy jest dla mnie naprawdę czuły. Przeważnie rozmawiamy poważnie, rzeczowo. Chociaż... nawet takie rozmowy z nim sprawiają mi przyjemność. Lubię jego głos, jego sposób wymawiania słów, podoba mi się każdy jego ruch, każdy gest... Jestem zakochana bez pamięci, Nataszo, i nie już na to nie prąde.

— A mówisz, że księżna ma jakieś podejrzenia...

— Mój Boże! Mama podejrzewa teraz wszystkich i każdego. Mama mówi kiedyś do mnie: „Taniusza, czy ten twój Anglik nie chce nam czasem zrobić krzywdy. Może on ma na celu jakieś nieczyste sprawy. Może chce nas okraść”. „Roześmiałam się oczywiście, a mama mówi: „Przecież właściwie my nic o nim nie wiemy. Powiada, że się nazywa lord Hihgway, ale skąd możemy wiedzieć, że nas nie oszuka”. „Az mnie rozżłościły te mamy podejrzenia i poradziłam, żeby sprawdziła w angielskiej ambasadzie, czy to czasem nie jaki międzynarodowy złodziej. I, wiesz, mam wrażenie, że mama sprawdzała. Było to po tej tajemniczej rewizji w naszym mieszkaniu”.

— Opowiedz mi o tej „rewizji” — poprosiła Natasza. To rzeczywiście jakaś tajemnicza historia...

— Ale nie podejrzewasz chyba Wooda — obruszyła się Tania.

— Ależ... Skąd takie podejrzenia! Chciałam tylko znać szczegóły, bo opowiadałaś mi o tym bardzo urywkowo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Małpy mają nieraz ludzkie pomysły

Angielski podróżnik o zaletach i przywarach małpiego rodu

Złośliwość jest wybitną cechą małp. Dają się one we znaki szczególnie także człowiekowi. Nieraz złośliwość ta przybiera formy dzikiej wprost żądy mśczenia, której ofiarą stają się owoce i dzieła pracy ludzkiej. Bardzo ciekawe w tym względzie przyczynki podaje pewien podróżnik angielski:

ZEMSTA PAWIANÓW

„Po raz pierwszy byłem świadkiem złośliwości małpiej, gdy przed kilku laty bawiłem na pewnej fermie w Afryce zachodniej. Młody fermem z niesłychaną pracowitością i zabiegliwością stworzył sobie wielką posiadłość, na której głównie hodował kukurydzę i bydło. Możliwe to było dzięki kosztownym urządzeniom, za pomocą których z sąsiednich gór sprowadzano wodę do otwartych cystern dla pojenia bydła.

Pewnego dnia spotkała fermę katastrofa. Plantacje kukurydzy gotowe były do żniw i obiecywały obfite zbiory. Tym większe było zmartwienie fermiera, gdy pewnego poranku zastał dwa pola zniszczone. Setki pawianów odwiedziły plantację, łamiąc i wyrwijając z korzeniami kukurydzę. Mimo zastosowania środków ochronnych pawiany wracały w następnych nocach na fermę i prowadziły dalej swoje dzieło zniszczenia. Doprowadzony do rozpaczey fermem wybrał się z kilkunastoma czarnymi robotnikami na polowanie i ubił jednej nocy dwanaście sztuk. Lecz jeszcze tej samej nocy pawiany pomścili swoich towarzyszy. Zniszczyły one całkowicie nie tylko resztę pól, lecz zabrały się także do cystern i zanieczyściły wodę do tego stopnia, że była zupełnie nie do użytku. Małpy ugodziły fermę w najczulsze miejsce, zmuszając go do porzucenia jego posiadłości.

KAMIENIAMI NA STADO GORYLI

Niemiałą bardzo przygodę miałem później w towarzystwie biskupa Kartaginy w czasie podróży po francuskiej Afryce zachodniej. W pobliżu wsi murzyńskiej Uaissibagu zbłądziliśmy z samochodami naszymi i znaleźliśmy się nagle przed gęstą ścianą roślin, zagrządzającą nam drogę. Służba nasza zabierała się właśnie do wyrabiania drogi gdy nagle pojawiło się przed nami stado gorylów, które w groźnej postawie zabierały się do natarcia. Nie należy do przyjemności widzieć tuż przed sobą gromadę tych potworów leśnych, szczególnie jeśli się wie, jak doskonale władać potrafią kamieniami i pałkami. Nie pozostało nam nic innego, jak zmuszenie małp do ustąpienia z drogi, co się nam też po pewnym czasie udało przy pomocy kilku celnych rzutów kamieniami. W krótkim czasie dojechalismy do Uaissibagu, gdzie wyznaczony był nasz nocleg.

Nad ranem zbudziły nas głośnie krzyki krajowców którzy szukali schronienia w naszym domu gościnnym. Okazało się że gromada gorylów wtargnęła do wsi i zaczęła niszczyć kolejno wszystkie chaty, na szczęście nie napadając na ludzi. Aż do późnego popołudnia małpy prowadziły swoje dzieło zniszczenia. Nie odważyliśmy się do nich strzelać, by rozszałych zwierząt jeszcze więcej nie rozdrażnić. Pod wieczór wreszcie stado opuściło wieś, w której ani jedna chata nie pozostała cała. Kiedy dnia następnego wyruszyliśmy w dalszą drogę, zauważyliśmy w odległości mniej więcej jednej godziny marszu stado w lesie przy śniadaniu. Zdawało nam się, że małpy ze złośliwym grymasem wyszczerzały do nas zęby. Za nasze celne pociski zemściły się w każdym razie srodze.

PAWIAN URATOWAŁ DZIECKO

Przy innej sposobności miałem małpę poznać z zupełnie innej strony. Gospo-

darz mój trzymał na fermie swej w Afryce południowej od szeregu lat pawiana, któremu dano do dyspozycji małą chatkę, umieszczoną na dwóch słupach. Pawian dzięki dość długiemu łańcuchowi mógł się swobodnie poruszać dokoła chatki. Pewnego dnia zostaliśmy wystraszeni głośnym płaczem, dochodzącym do nas od strony chatki pawiana. Kiedyśmy podbiegli przedstawił się nam widok niesamowity: Pawian siedział przed swoją chatką u góry na słupach, trzymając dziecko w łapach. Równocześnie spoglądał ku ziemi i pomstował na coś, czegośmy

na razie nie mogli dostrzec. Kiedyśmy się dostatecznie zbliżyli, zauważyliśmy na ziemi jadovitą kobrę, którą zabiliśmy kilkoma strzałami. Niewątpliwie małpa ocalała życie dziecku.

HOLENDERKA W UŚCISKU GORYLA

Bardzo denerwujący przebieg miało spotkanie zony pewnego Holendra w pobliżu Bains Kloof. Kiedy raz pewnego wracała konno do domu, znalazła się nagle w pobliżu stada gorylów, szukających pożywienia. Na nieszczęście towarzyszący jej pies rzucił się ku małpom, które

rozpiechły się na wszystkie strony. Jedną z małp, ściganą przez psa, w przestraszu popędziła wprost na farmerkę i skoczyła na konia, obejmując kobietę kurczowo łapami. Prerażony koń popędził w szalonym tempie naprzód. Przeszło godzinę trwała ta denerwująca jazda, która każdej chwili skończyć się mogła katastrofą dla kobiety. Wreszcie ukazały się zabudowania ludzkie. Małpa w pewnej chwili uchwyciła za wystającą nad drogą gałąź i uwolniła Holenderkę ze swego pewno nie przyjemnego uścisku.

Gentleman z Sing-Sing

Amerykański kat jest człowiekiem bardzo łagodnym — Każdemu skazanemu siedzącemu już na elektrycznym fotelu życzy „dobrej drogi

W spisie abonentów telefonicznych Nowego Jorku figuruje pod literą E m. in. nazwisko Robert Elliot, elektro-

technik. Jest to wprowadzie elektrotechnik wyjątkowego rodzaju, jedyny w Nowym Jorku, gdyż obsługuje on krzesło

elektryczne, na którym traci się zbrodniarzy.

W rewolucji francuskiej kat, który obsługiwał gilotynę, nazywał się Monsieur de Paris. W Ameryce nazywa się dżentelmenem z Sing-Sing (nazwa centralnego więzienia Nowego Jorku przyp. red.). Określenie to jednakże nie zupełnie wyczerpuje zasięgu jego działalności, gdyż jest on katem nie tylko na Nowy Jork, lecz także na sześć największych stanów.

Robert Elliot jest jegomościem średniego wzrostu, dobrze ubranym, o wieku nie dającym się określić i wyglądzie zapewniającym budzącego kapitalistę z prowincji. Jego odpowiedzialność finansowa jest też ponad wszelką wątpliwość pewna. Honorarium jego od każdej egzekucji wynosi 150 dolarów, a w ostatnich dwóch latach załatwił on równo dwieście spraw. Dzieło jego trwa jedną setną sekundy. Lekarze sądowi jednak dopiero po trzech minutach orzekają: skończone.

Krzesło elektryczne mogłoby zawieść. Tak było przed laty w wypadku oficera policji Beckera, który wiodł życie dwoiste: za dnia pracował w biurze, a nocą dowodził bandą gangsterów. Był to człowiek olbrzymiej siły. Kiedy puszczono prąd, olbrzym spał się w krześle i zdołał wyswobodzić z więzów lewą nogę. Walka jego ze śmiercią trwała aż 7 minut. Ale to było za czasów urzędowania poprzednika mr. Elliota.

Chociaż przeprawa z życia do śmierci trwa tylko chwilę, to przecież chwilką ta jest nieraz obfita w niezwykłe wrażenia. Skazanci na ogół zachowują się przeważnie zupełnie spokojnie. Anarchiści Sacco i Vanzetti, których zbrodnie poruszyły kiedyś cały świat, szli z uśmiechem na ustach na krzesło elektryczne, kiedy mr. Elliot życzył im „dobrej drogi”. Tymi słowami zwykł on żegnać swoich klientów. Brunon Hauptmann, morderca dziecka Lindberga, odpowiedział: Do widzenia. Ostatnia zgłoszona już była niedosłyszalna. Wielokrotna morderczyni Judith Kitt zapytała w ostatniej chwili:

— Czy będę po tym bardzo brzydka?

Złoczyńcy nie wszyscy wierzą w to, że śmierć na krześle elektrycznym jest najłagodniejsza. Stan Utah skazańcom pozostawia wybór sposobu egzekucji. Z pomiędzy 20 skazanych jeden zażądał, żeby go powieszono, a inni wybrali rozstrzelanie. Mr. Elliot nie rozumie takiego wyboru śmierci.

Jest to wogóle człowiek z usposobienia bardzo łagodny. Należy on do stowarzyszenia ochrony zwierząt i sam z rozczulającą troskliwością opiekuje się swymi czterema psami. Wszystkie towarzystwa dobroczynności chwala jego hojną rękę, a i skazańcy nie mają powodu żalić się na dżentelmana z Sing-Sing. Załatwia on ich szybko i bez bólu. (Kk)

Baieczki dziadunia



Wacław Sieroszewski: „...Otóż muszę zaznaczyć, że po niemiecku nie umiem, że Grimma nawet po polsku nie czytałem, że za tematy do moich opowiadań posłużyły mi słyszane w dzieciństwie bajki od niańki...”

Pierwsza podróż koleją i... kartofle

Dokładnie sto lat temu, 25 sierpnia 1837 r. odbyło się otwarcie pierwszej we Francji linii kolejowej, łączącej Paryż z Saint-Germain. Przed niedużym budynkiem w Paryżu, który nazwano później „dworcem kolejowym św. Łazarza”, zebrała się cała paryska elita, a więc: królowa Francji, książę Orleański, książę d'Orléans, książę Montpensier, hrabia Flahaut, minister handlu, prefekt policji, prefekt departamentu Sekwany, dyrektor mostów i szos, przedstawiciele wychodźstwa polskiego i mieszczańskiej śmietanki Paryża. Wszyscy wyżej wymienieni goście zostali zaproszeni do wzięcia udziału w pierwszej podróży koleją żelazną.

W owych czasach przejazdka koleją nie była byle czym, — od zaproszonych, można powiedzieć, żądano wiele. Wszys-

cy bowiem zaproszeni ufali po staremu dyliżansowi, ciągniętemu przez stare, poczytne konie i — swoim własnym nogom.

Na szynach, które biegły w tajemniczą dal, stał — pociąg, złożony, jak pisał ówczesny kronikarz, „z berlinek otwartych, z berlinek zamkniętych, z dyliżansów i wagonów”.

Kiedy poproszono o zajęcie miejsc w tym serwisie rozmaitych wagonów, zwanym pociągiem, gościom zaczęło robić się niewyraźnie.

Podobno niepokój wycisnął krople potu na czołach ludzi, składną bardzo rycerskich, sławnych z dzielności. Królowa, narzekając na ból głowy i ogólne osłabienie, o mało nie zemdlą. Bo koleja na ówczesne stosunki była wydarzeniem epokowym, nadzwyczajnym; dużo ludzi uważało ją nawet za wymysł szatana. Ale wymowny gospodarz, Périere, zdołał jednak królową przekonać o „absolutnym bezpieczeństwie podróży na kole żelaznej”. Towarzystwo usadowiło się wreszcie we wagonach, a „bardziej dziarscy panowie” zajęli miejsca na górnych siedzeniach wagonów (bo wagony były piętrowe).

Inżynier dał znak maszyniście — i pociąg wolno ruszając potoczył się po szynach w dal. Pasażerowie powoli odzyskali humor i równowagę umysłu, którą zamącił jedynie przejazd przez most na Sekwanie. Podróż odbyła się spokojnie aż do Pecque — a dalej ani rusz. Pociąg stanął. Nie pomogły żadne zakłęcia, — lokomotywa nawet sama nie mogła ruszyć.

Wypadek ten stał się przyczyną nowego wynalazku — tym razem w dziedzinie sztuki kulinarnej. W Saint Germain bowiem miano powitać „bohaterów” wspólnym obiadem, wydanym przez towarzystwo kolejowe.

O spóźnieniu zawiadomiono naczelnika stacji, który natychmiast poinformował o tym kucharza. Kucharz począł rwać włosy z głowy, nie wiedząc, co robić. Smażone kartofle były już w oliwie, a dłużej nie można było ich tam zоста-

Kilka dni temu Frank najadł się dużej porcji grochu z kapustą i w nocy dostał skrętu kiszek. Przewieziono go do szpitala, gdzie „król żarłoków” dokonał żywota w strasznych męczarniach.

Nie mniej tragiczny los spotkał głodomora, Andrzeja Orłowa. Ten żyjący szkielec mimo 170 cm. wzrostu ważył wszystkiego 30 kilo i był jaskrawym przeciwieństwem Franka. Potrafił on przez całe tygodnie odżywiać się samą wodą.

Orłow był z natury bardzo kochliwy i w życiu swym był już parę razy żonaty. Niedawno rozwiódł się z czwartą żoną, gdyż zakochał się w jakiejś kelnerce.

Ostatnia małżonka nie mogła jednak przeżyć strasznego ciosu i kilku celnymi strzałami rewolwerowymi położyła go trupem.

Król żarłoków i król głodomorów

W Wiedniu zmarł parę dni temu Józef Frank, który przez szereg lat występował w cyrku, jako niezwykle fenomen żarłoczności i w związku z tym uzyskał przydomek „króla żarłoków”. Co wieczór pochłaniał on na arenie nieprawdopodobnie wprost ilości pożywienia. Zjadał za jednym zamachem pięć kilo grochu i dwie całe szynki. Na drugie danie Frank konsumował cztery kilo ryb, popijając je 10 litrami piwa.

W ubiegłym roku stracił jednak swą posadę w cyrku i przez pewien czas był bez pracy. W końcu został zaangażowany do pewnego przedsiębiorstwa gastronomicznego, gdzie siedział przy stoliku, na którym stałe nagromadzone były najrozmaitszego rodzaju potrawy, które połykał z niesłychaną szybkością. W ten sposób dawał przykład klientom, jak należy się od-

wić, — straciły by smak. Ale kucharz podeszedł po rozum do głowy. Wyjął kartofle z oliwy, odstawia je na bok; z chwilą jednak przyjazdu gości wrzuca je z powrotem do gorącej oliwy. Kartofle wspinały się i rozdeły. Jak goście orzekli, były świetne, kucharz zaś otrzymał posadę na dworze królewskim. Wynalazek jego rychło rozszedł się po całym „smaczonym” świecie pod nazwą „les pommes de terre soufflées”.

Tak to próba podróży koleją żelazną wiąże się z — kartoflami.

Dużo jednak jeszcze czasu upłynęło, zanim koleja stała się popularnym środkiem lokomocji. W prasie dużo było na ten temat cierpkich docinków — ale — trzeba przyznać — i dziś ich nie brak.

Zemsta

— Dlaczego obciął pan ogon swemu psu?

— Widzi pan, nie mogłem znieść jednego — to bydlę machało ogonem z radości, kiedy przychodziła teściowa!